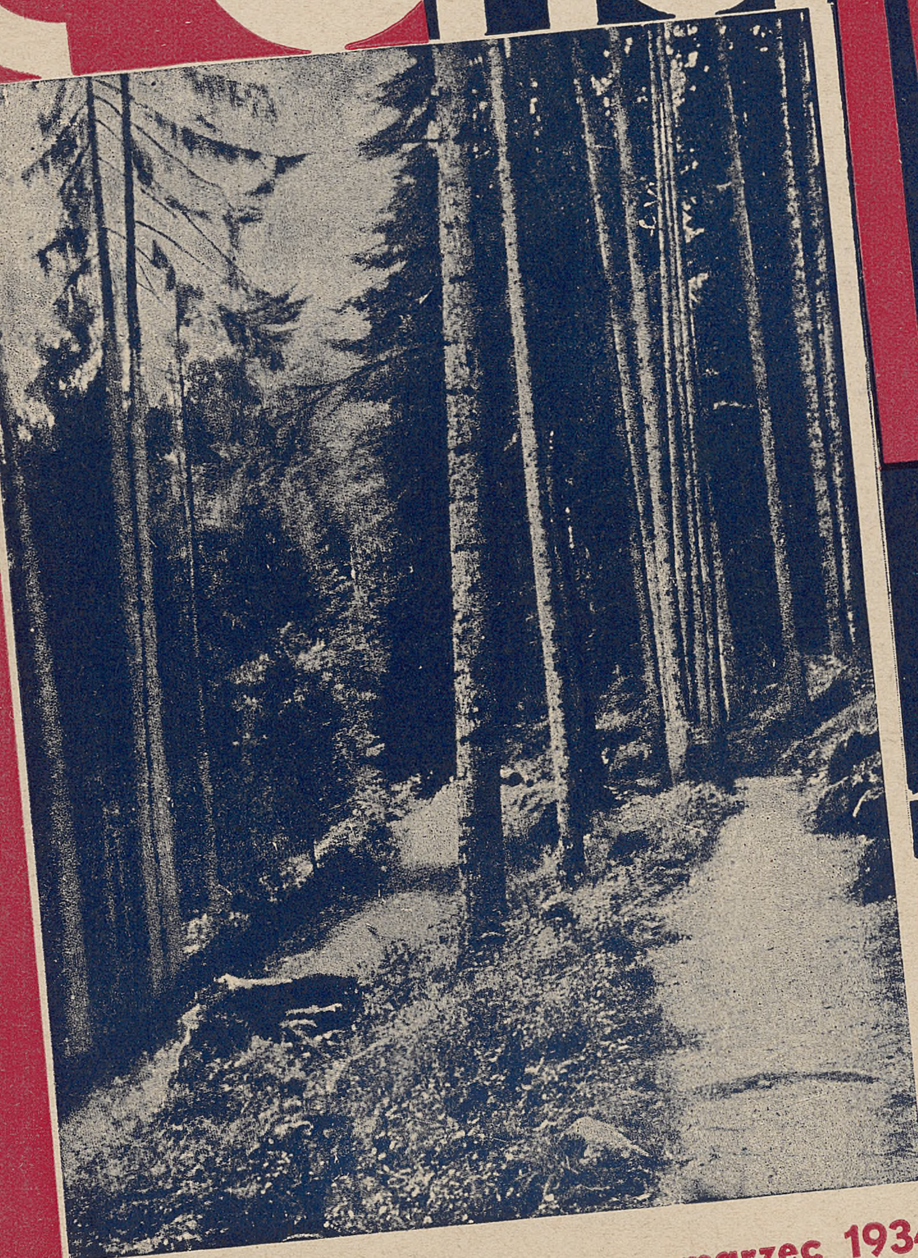
echa leśne



czasopismo ilustrowane

nr. 3

marzec 1934 roku

rok XI

Glewiński

HUMOR

LOGIKA

— Co za pech! — woła pasażer, siadając do wagonu. — Zdążyłem na pociąg!

— Cóż w tem złego?

— Bo zostawiłem w domu walizkę, ponieważ byłem przekonany, że się spóźnię!

SIŁA IMAGINACJI

Pan Kropeczka zażywa co wieczór pigułkę na sen. Bez tego nie może zasnąć! Pigułka jest co wieczór naszykowana na nocnym stoliczku. Raz pan Kropeczka zażył pigułkę pociemku. Zasnął natychmiast. Nazajutrz stwierdza, że pigułka leży na swojem miejscu, natomiast brak spinki od kołnierzyka. Połknął ją przez pomyłkę!

Ale poskutkowało!

Z WYKŁADU

— Ta planeta jest tak oddalona od ziemi, że światło jej dobiega nas po wielu setkach lat, a gdyby ktoś z nas tam był, toby mógł przez teleskop zobaczyć Aleksandra Macedońskiego na wiele lat przed jego urodzeniem!

NIESPODZIANKA IMIENINOWA

Będąc kiedyś w sławetnem mieście Kopytkowie, zostałem o świcie przebudzony hałaśliwymi dźwiękami orkiestry, która grała przed jakimś pustym balkonem.

Zirytowany pytam kogoś z miejscowych obywateli:

— Co to za hałasy?

— To orkiestra strażacka zrobiła niespodziankę naszemu panu burmistrzowi, bo to dziś jego imieniny!

— A dlaczego pan burmistrz nie wychodzi na balkon podziękować?

— Jakto dlaczego? Przecie on sam gra na puzonie!

INDYKOZNAWSTWO

— Po czem się poznaje wiek indyka?

— Po zębach.

— Przecież indyk nie ma zębów!

— Ale my mamy!

GROŹNE ULTIMATUM



Pasażerka do kasjera: — Jeżeli Pan nie będzie dla mnie grzeczny, pojadę z innego dworca! Rozumie Pan?!

RADA

— Pamiętaj, jeżeli ktoś będzie chciał ci dać dziewięćdziesiąt dziewięć złotych, lub pożyczyć sto, pożycz lepiej sto. Szkoda i tego złotego!

POCIESZYŁ

— Czy to prawda, że tatuś nie lubi się golić?

— Prawda.

— To niech się tatuś cieszy, bo właśnie zbiłem tatusia lusterko do golenia.

CENA FOTOGRAFJI

Do naszej znanej, znakomitej i ulubionej gwiazdy filmowej (chyba nazwisko niepotrzebne!) przychodzi pensjonarka i prosi o fotografję z podpisem.

— Ale — dodaje nieśmiało — ja bym chciała cztery...

— Aż cztery, — dziwi się, zresztą mile usposobiona gwiazda. — Czy to dla koleżanek? Dla rodziny?

— Nie, ale za cztery pani fotografje z podpisem mogę dostać jednego Ramona bez podpisu...

NOWA SŁUŻĄCA

— Czy Władzia nie wie, że szklankę z wodą podaje się na spodeczku i na tacy?

— Ja wiem, psze pani, ale myślałam, że pani nie wie.

ARGUMENT

Popijalski wraca do domu z „rybki" mocno zawiany. Żona go wita słowami:

— To wstyd! Żaden dobrze wychowany mężczyzna nie wraca do domu pijany!

— A czy dobrze wychowane kobiety rozmawiają w nocy z pijanymi?

NIECH OPOWIE!

— Czy pan zna ten kawał o tej pani, co połknęła szpilkę i krzyczy: „Ratunku"!, a mąż jej mówi: „Czego się drzesz? Kupię ci drugą"?

— Nie, nie znam. Niech pan opowie.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

posiada na składzie następujące własne wydawnictwa fachowe:

1. Dr. WITOLD KULESZA. Klucz do oznaczania drzew, krzewów dzikich i hodowanych. Warszawa 1926 **Cena zł. 7.50.**
2. POLSKA NA I-szym MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE LEŚNYM W RZYMIE. Warszawa, 1928 **Cena 8.50.**
3. PROF. ZYGMUNT MOKRZECKI. Strzygonia choinówka. Monografja leśno-entomologiczna. Warszawa, 1928. **Cena zł. 7.—**
4. PROF. WŁADYSŁAW JEDLIŃSKI. Asocjacje roślinne, typy drzewostanów i granice zasiągów, jako przyrodnicze podstawy do urządzania lasu. Warszawa, 1928. **Cena zł. 5.—**
5. JAN MIKLASZEWSKI. Lasy i leśnictwo w Polsce. Tom I. Warszawa, 1928. **Cena zł. 48.—**
6. PRZEWODNIK DLA LEŚNICZYCH. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Kloski. **Część I.** Inż. Gustaw Pattek — Matematyka, Miernictwo. Witold Łuczkiewicz — Pomiar drzew i drzewostanów. Urządzanie gospodarstwa leśnego. Warszawa, 1929. **Cena zł. 9.—**
7. PRZEWODNIK DLA LEŚNICZYCH. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Kloski. **Część II.** Inż. J. J. Karpiński — Zoologja. Witold Łuczkiewicz — Ochrona lasu. Warszawa, 1930. **Cena zł. 10.—**
8. REFORMA TARYF KOLEJOWYCH. Inż. St. Ihnatowicz — Warszawa, 1931. **Cena zł. 3.—**

DO NABYCIA W SIEDZIBIE

ZWIĄZKU LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, Żórawia 13.

Konto w P. K. O. Nr. 737

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej Zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) Zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6.50	5.50

Cena numeru pojedyńczego 1 zł. 40 gr.

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok XI **Warszawa, Marzec 1934 r.** **Nr. 3**

WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNIKOM, PRENUMERATOROM I WSPÓŁPRACOWNIKOM SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁEGO ALLELUJA ZASYŁA

REDAKCJA



Krokusy zakwitły

NA ŚWIĘTO LASU

W związku ze zbliżającem się „Świętem Lasu", którego obchód przypada w roku bież. na dzień 28 kwietnia, zamieszczamy poniżej odczyt radjowy p. Dyr. W. Grzegorzewskiego, transmitowany podczas zeszłorocznego „Święta Lasu" na wszystkie rozgłośnie polskie.

Do odległej już przeszłości należą puszcze na ziemiach polskich w szerokiem tego słowa znaczeniu. Niema już niezmierzonych dawniej obszarów leśnych, gdzie tajemnicze uroczyska prastarych jeszcze pogańskich obrządków pamiętne, dawały przestronne schronisko wszelakiej, dziś często nieznanej zwierzynie czworonożnej i skrzydlatej. Niegdyś, mały liczebnie i słabo w broń zaopatrzony, człowiek w dalekie gęstwiny — w celach tylko myśliwskich się zapuszczał, z duszą pełną czci i pokory; ręka jego, szczupłe drewniane dźwigając sadyby, małe tylko szczerby czyniła w potężnych zielonych świątyniach i tylko matki - przyrody prawa tam rządziły, jak wszędzie podówczas. Wiatr puszcze zasiewał i on je jeden obalał. Tylko wszechpotężny Swist-Poświst niezmożonemi skrzydły walił stare drzewska i młode drzewiny do życia się śmiejące i w ciszę śpiewem ptaków lub wolnym krzykiem zwierza przerywaną — chwilowy zamęt lub dłuższą klęskę sprowadzał. Ale się człowiek pomnażał. Półdziki łowca jął się uprawy pól — dających bezpieczniejsze i spokojniejsze istnienie. Powstała potrzeba zabezpieczania trwałych i pracowitych osiedli, skupiania się w szerszą, rządną społeczność, bronienia granic mowy ojczystej od obcych sąsiadów. Z rozwojem życia, ciasne polany dotychczasowych ludzkich stanowisk wypowiedziały pochód na puszczę. I ginąć musiały od topora i ognia bory nieprzebyte, ustępując coraz to większym połaciom roli. Z szerzącym się handlem i przemysłem przez puszcze poszły drożyny i wielkie gościńce, murowane ludne grody i kraje ościenne. Nadszedł czas, że przedmiotem wymiany stało się żywe ciało puszczy — drewno stało się towarem; niezawsze potrzeba rzeczywista, często chciwość i bezmyślność ludzka poprzez wieki niweczyły wielkie dzieło natury, poświęcając je chwilowemu użyciu lub pustej fantazji.

Ubożały w lasy, w kolei stuleci, liczne okolice Polski, jak i innych krajów, aż póki sumienie społeczne, surowe prawa i zakazy stanowione przez zwierzchników kraju nie sięgnęły do opamiętania ludzkiego, biorąc w opiekę te nieme skarby dla dobra teraźniejszego i spuścizny należnej przyszłym pokoleniom. A skarby to wielkie — zarówno dla ducha, jak i dla gospodarki krajowej. Lasy są najbogatszem i najpiękniejszem zbiorowiskiem roślinności, stanowiącej krasę naszej ziemi. Ile niezrównanego uroku dodają one krajobrazowi zarówno wówczas, gdy rosną niczem nieskrępowane, jak i wtedy, kiedy je troskliwa ręka leśnika prowadzi. Ile majestatu i poezji nadają one tak częstym u nas monotonnym równinom. Las był i będzie źródłem natchnienia i podnietą twórczości tych, którzy obdarzeni zdolnością głębszego odczuwania piękna lub umiejętnością przenikania tajników natury — tworzą dla narodu wielkie dzieła nauki i sztuki. Kulturalne i estetyczne znaczenie lasów, dobroczynny wpływ na duchowe życie i usposobienie człowieka, wpływ na charakter narodowy, na wyrobienie poczucia piękna, poezji i sztuki — są niezaprzeczone. Nie mogą być te czynniki lasu lekceważone, wobec coraz większego zmaterjalizowania w społeczeństwie, coraz twardszej walki o byt i coraz częstszego przedwczesnego wyczerpania, upadku sił duchowych i fizycznych. Z tem wiąże się wartość lasu pod względem zdrowotnym. Orzeźwiające, czyste powietrze leśne nasycone ozonem, t. j. tlenem w formie czynnej i aromatem olejków łagodzących nasze drogi oddechowe, wolne od szkodliwych dla zdrowia bakterji, unoszących się z pyłem atmosferycznym, a przez las pochłanianych — powoduje ,iż uzdrowiska trzymają się głównie okolic lesistych. Badania wykazują, że ilość bakterji w lesie jest o połowę mniejsza, niż w polu, a cóż dopiero mówić o przesiąkniętem miazmatami powietrzu miejskiem. Prócz odkażania atmosfery las daje takie wartości, jak zmniejszenie przykrego dla wielu ciśnienia barometrycznego, łagodzenie dotkliwych różnic temperatury i wilgotności powietrza. Naturalna kuracja leśna znakomicie działa na organizm, odradza energję i ochotę do pracy. Stąd wielkie znaczenie dla zdrowotności publicznej w chronieniu i pielęgnowaniu lasów.

Znikanie lasów odbija się niemniej szkodliwie i na warunkach klimatycznych i hydrologicznych. Lasy osłabiają siłę prądów powietrznych, tworzą naturalną zasłonę przed gorącemi i zimnemi wichrami, sprowadzającemi żywiołowe groźne posuchy lub ciężkie skutki mroźne. Lasy wpływają na równomierność opadów atmoserycznych, stawiają tamę osypiskom, lawinom, zbyt szybkiemu tajaniu śniegów i raptownemu spływaniu wód po stokach górskich, zabezpieczając kraj od powodzi, z drugiej strony strzegą źródeł rzek i w ten sposób regulują stan wód płynących, bronią od spłukiwania i uruchamiania gleby, zmniejszają niebezpieczeństwo tworzenia się lotnych piasków, rozszerzania się tych piasków na przestrzenie urodzajne i powstawania nieużytków.

Dowodów zgubnych w tym kierunku skutków, jakie wynikają z nieoględnego niszczenia lasów, dostarcza nam zachód i południe Europy; nie brak ich jednak i u nas. Długi szereg pokoleń przyczyniał się w Polsce do obnażania stoków górskich, jak zarówno niszczenia lasów w całym kraju, do powstawania rozległych ruchomych wydm piaszczystych i przestrzeni zabagnionych osuszanych niegdyś przez drzewa, wyparowujące wilgoć gruntową — w rezultacie tego posiadamy obecnie ca 2 miljony hektarów nieużytków, wymagających ponownego zalesienia.

Jeżeli drogą spostrzeżeń dochodzimy do tak wysokich wartości istnienia lasów, jak wymienione korzyści pośrednie, to o ileż wybitniej występuje znaczenie lasów, gdy weźmiemy pod uwagę korzyści bezpośrednie z nich płynące, a mianowicie ekonomiczno-społeczne.

W ustroju gospodarczym Polski lasy zajmują jedno z dominujących stanowisk. Ze względów socjalnych podnieść należy poważne znaczenie lasu w kwestji robotniczej. Las jest źródłem zarobkowania ludności wiejskiej i pełnego utrzymania masy robotników zajętych w przemyśle drzew-



Na przełomie

nym, nie licząc osób zatrudnionych w produkcji leśnej.

Las stanowi ważki czynnik budżetowy, zasilając wydatnie dochody skarbowe i własności prywatnej zapewnionym wpływem corocznej renty, w warunkach normalnych — bardzo równomiernym i ściśle terminowym.

Jako źródło zaopatrzenia ludności i warsztatów różnorodnego przemysłu w stałe zapasy surowca drzewnego, staje się las sprawą krajową, publiczną pierwszorzędnej doniosłości.

Najważniejszy produkt leśny — drzewo, który w czasach dawniejszych odgrywał rolę podrzędną, stał się obecnie przedmiotem pierwszej potrzeby i powszechnego codziennego użytku.

Większość budowli w kraju, ich wewnętrzne urządzenie i opalanie, produkcja rolnicza, górnicza, przemysłowo-mechaniczna i chemiczna, rękodzielnicza — korzysta w wysokim stopniu z materjału drzewnego.

Środki komunikacyjne, tak obecnie rozmaite, począwszy od prostych wozów aż do precycyjnych aparatów lotniczych, lądowe, wodne i powietrzne — bez tego materjału prawie zupełnie obyć się nie mogą.

W ramach niniejszego krótkiego odczytu nie sposób wyliczać wszystkich zastosowań drewna. Od kołyski niemowlęcia poprzez całe życie człowieka, w znoju jego pracy codziennej i w spoczynku — towarzyszy mu wiernie i usłużnie produkt lasu, aż póki zmarłego nie przytuli w ostatniej domowinie, jak zwykli praojcowie nasi nazywać trumnę, i z nim razem w proch się nie obróci — do dalszych wyroków Wiekuistego.

Cześć i chwała Ci, lesie,—szczęśliwy naród, który ma Cię w obfitości i rozumnie Twem dobrem dysponuje, ale biada tym, którzy wartości Twoich nie znają lub szanować nie chcą, a lekkomyślnem szafowaniem nadwyrężą Twoją sprawność i zasoby.



Naród pozbawiony samowystarczalności w produkcji leśnej stoi pod groźbą ciężkich następstw natury gospodarczej, uzależniając się od produkcji krajów obcych często wrogą polityką na osłabienie go prowadzących.

Jakież jest położenie Polski w tym względzie?

Lasy polskie zajmują obszar wynoszący około 9 miljonów hektarów, wliczając w nie wszelkie grunty, halizny i nieużytki, znajdujące się w obrębie lasów lub do nich przynależne. Stanowi to około 23% całego obszaru Polski. Ten stopień lesistości daje nam zaledwie 13-te miejsce wśród państw europejskich. Pod względem ilości lasu, przypadającej na jednego mieszkańca, Polska zbliżona jest do państw stojących na granicy samowystarczalności, z czego wynika, iż z obecnej powierzchni nic już uronić nie powinna, natomiast ją zwiększać wypada.

Należy zważyć przytem, że wymieniona statystyka dotyczy obecnej liczebności ludności, że kon-

sumcja drzewna u nas w kraju wzmódz się powinna, że wydajność lasów prywatnych zwłaszcza mniejszej własności ziemskiej, posiadającej piątą część powierzchni lasów w Polsce, stoi znacznie niżej normalnego przyrostu rocznego, a lasy jej, przeważnie zaniedbane, służą raczej do pozyskania użytków ubocznych.

Jednocześnie odbywać się musi likwidacja służebności, ciążących na lasach i utrudniających racjonalną gospodarkę, co pociągnie dalszy znaczny ubytek powierzchni leśnej. Jako przykład przytoczę, iż w jednem tylko dziesięcioleciu od 1918 do 1928 r., likwidacja służebności, łącznie z wynikłą z polskiej racji stanu reformą rolną, pochłonęła obszar leśny ca 300.000 hektarów.

Przyszły te smutne czasy, gdy — wśród różnych braków — skąpa ilość lasów dla potrzeb Ojczyzny naszej jest smutnym ale niewątpliwym faktem.

Ale też przyszła chwila, kiedy poważne znaczenie tego faktu musi jasne być dla nas, przez wszystkich należycie zrozumiane i ocenione.

Musimy posiadać lasów poddostatkiem dla względów zdrowotnych, tężyzny fizycznej, kultury duchowej i materjalnej. Musimy je posiadać i dla obrony krajowej przed wrogiem zewnętrznym dla utrwalenia swej mocarstwowej wielkości i potęgi, pamiętając, że gąszcze leśne stanowiły w przeszłości i do dziś stanowią skuteczną zaporę przeciwko pokojowemu napływowi i wtargnięciom wojennym obcych, wrogich nam żywiołów.

Społeczeństwo polskie, które w tych sprawach wykazuje dotychczas kompletne niezrozumienie istoty rzeczy i zdezorjentowanie nawet w kulturalniejszych swoich warstwach, musi się uświadomić i skupić łącznie z władzami państwowemi zgodne usiłowania, by uchować dla narodu i przyszłości te lasy, które jeszcze zostały, gojąc równocześnie rany, jakie przez bezwzględność ludzką zadane im zostały.

Troska społeczna o las — jest uzasadniona; leśnicy, postawieni na straży lasów potrzebują dla ich haseł i pracy zrozumienia i współdziałania w społeczeństwie! Z tego założenia wychodząc, Związek Leśników Rzplitej, łącznie z redakcją Ech Leśnych, powziął myśl propagandy lasu i leśnictwa, organizując w tym celu doroczne „Święto Lasu". Zamierzenie to znalazło przychylne przyjęcie i aprobatę Min. Rolnictwa i R. R. i poparcie Min. W. R. i O. P.

Wprowadzenie w Polsce takiego święta ma na celu:

budzenie i szerzenie kultu dla przyrody, lasu i drzew w ogólności, uświadamianie szerokich mas ludności, a zwłaszcza młodzieży o życiu lasu, jego potrzebach i niespożytych wartościach dla kultury duchowej, fizycznej i materjalnej, o konieczności szanowania i opiekowania się lasami i drzewami, zachęcanie do obsadzania dróg, osiedli, zalesiania odłogów i pielęgnowania wszelkich nowopowstających zadrzewień.

Dziś w pierwszym terminie Święto Lasu obchodzimy.

Znamionują to odbywające się po całym kraju dzisiaj — w większych środowiskach i zapadłych wioskach — pogadanki i odczyty w szkołach, kółkach rolniczych, organizacjach leśnych i im pokrewynch, połączone z pokazami filmowemi, wycieczkami do lasów, informacjami leśników i, gdzie się to da uskutecznić — symbolicznem sadzeniem drzew. Dziś lasy, zarówno państwowe i prywatne, oczekują gościnnie na każdego obywatela, pragnącego je poznać: Święto Lasu ma zbliżyć społeczeństwo do lasu i pracy leśnika.

Dla tego celu rozeszły się wezwania Związku Leśników od gór polskich do polskiego morza, od rozwijających się już pełnem tchnieniem wiosny rubieży zachodnich do napół-sennych jeszcze rozłogów polskiego wschodu, aby w jak najszerszem środowisku — w porozumieniu z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa i nauczycielstwem — popularyzowano dzisiejsze Święto, rozwijano znajomość lasu, dobre dlań zamiary i czyny — drogą specjalnie organizowanych obchodów, żywego i pisanego słowa i pokazów poglądowych.

Święto Lasu obchodzić się będzie corok dla jaknajczęstszego i jaknajwiększego zasięgu w społeczeństwie dla wspólnego dobra Ojczyzny i Narodu.

Las — spuścizna puszcz naszych odwiecznych — pełen piękna, dobroczynny dla zdrowia fizycznego i duchowego, szczodry — jako wartość ekonomiczna, winien mieć pewność, iż go swoi, z którymi się zbratał, nie zawiodą; szum jego głowic, jakby przypomnienie nieśmiałe dawno zginionej pieśni, winien spotężnieć i w swych pacierzach podnosić i pokrzepiać duszę narodu, stojącego na straży jego dobra i całości.

Władysław Grzegorzewski

UPRAWY SOSNOWE I DĘBOWE

(dok.)

Dlatego też należy unikać upraw sosnowych na zrębach poliściastych, zwłaszcza dębowych drzewostanach. Przy sadzeniu sosny należy bacznie uważać na niebezpieczeństwo głębokiego sadzenia, skutki którego fatalnie odbijają się na jej rozwoju i zdrowotności, które często wyraźnie daje się we znaki przez jej usychanie.

Przy sadzeniu sosny najczęściej używany jest sposób sadzenia w szparę pod lancet, którym robi się prostopadły otwór, do którego wsadza się sadzonkę sosny, następnie równolegle do szpary wbija się lancet w ziemię i ruchem do siebie, a następnie od siebie, korzeń zostaje umocowany w ziemię na całej długości.

Sposób ten jest o tyle zły, że przy glebach spoistych, a nawet i piasczystych, delikatne korzonki sosny zostają zmiażdżone lub spłaszczone, w następstwie czego sadzonki słabo rosną, a nawet niekiedy zasychają.

Najlepszym sposobem sadzenia sosny, byłoby sadzenie pod łopatę w jamki. Ponieważ sposób ten nie jest tak szybki, jak poprzedni, a dlatego kosztowniejszy od niego, to najlepiej sosnę sadzić na zrębach, oddawanych pod użytki rolne, co niszczy darń.

Co się tyczy upraw dębowych, to, jak już nadmieniłem i tu należy sadzić tylko sadzonki doborowe.

U nas na Wołyniu sadzimy 2-latkami w luźnej więźbie 5 m $\times$ 1 m. Sadzić należy w jamki pod łopatę, a nie pod kół, jak to praktykuje się w niektórych nadleśnictwach. Robiąc lejkowaty otwór kołem, dajemy za mało miejsca na normalne rozmieszczanie korzeni

sadzonek oraz stwarzamy warunki do pochyłego sadzenia.

Na glebach zwięzłych często robotnicy nie mając ziemi do zasypania korzeni, zakrywają otwór darnią, skutkiem czego korzenie nie są zasypane ziemią, lecz zostają jakby zawieszone, skutkiem czego jest masowe usychanie.

To też najlepszym sposobem sadzenia jest sadzenie w jamki łopatą. Przy tem sadzeniu jedna z robotnic wbija łopatę do uprzednio zrobionego talerza, robiąc prostopadłą ścianę jamki przez odsunięcie ziemi, druga przytrzymując sadzonkę przy tej ścianie, drugą ręką zasypuje odsuniętą ziemią korzenie, poczem zlekka przydeptuje ziemię.

Powyższe czynności przy sadzeniu obie robotnice wykonują kolejno jedna za drugą tak, że kiedy druga sadzi sadzonkę, pierwsza wykonuje jamkę w następnym talerzu. Jednak ten sposób sadzenia jest zbyt drogi, ponieważ wymaga uprzedniego robienia talerzy i dlatego obecnie, gdy zachodzi potrzeba taniego sadzenia, najlepiej sadzić dęba z wprowadzeniem między rzędami podszytu grabowego w więźbie 2 m × 1 m na zrębach, oddawanych pod użytkowanie rolne, ponieważ gleba tam jest dobrze przerobiona i potrzeba robienia talerzy odpada. Na Wołyniu dajemy w takich wypadkach dla dęba więźbę 5 m × 1 m, a w międzyrzędziach uprawiamy podgon grabowy w więźbie 2 m × 1 m, przyczem siewki dla tego celu pozyskuje się zazwyczaj z nalotu.

Przy takiej uprawie na 1 ha wychodzi 21 dni roboczych, łącznie z pozyskaniem grabu.

Muszę tu nadmienić, iż osobiście stwierdziłem w niektórych lasach na Wołyniu, że najlepiej są udane kultury dębowe, posadzone na użytkach rolnych. Najmniej one są tam zachwaszczone, najprędzej porastają lekkonasiennemi gatunkami, jako podgon dla dębu.

Wprawdzie wielu leśników jest przeciwnych oddawaniu gleby leśnej nawet na czas krótki pod użytkowanie rolne, ja jednak na podstawie obserwacji, sądzę, że 1 — 2-krotne użytkowanie rolne zrębów, przeznaczonych pod uprawy dębowe, wychodzi w naszych warunkach na korzyść tym ostatnim, a nadto daje pokaźny dochód leśnictwu, oraz zajęcie dla małorolnej ludności.

Jan Gajewski

NOWE TYPY KARMIKÓW DLA PTAKÓW

Karmienie ptaków pożytecznych można podzielić na dwie grupy: karmienie naturalne i karmienie sztuczne. Karmienie naturalne polega na pielęgnacji naturalnych źródeł pokarmu t. j. na zachowaniu i zakładaniu zarośli z krzewów jagodowych (bzu czarnego, bzu jeleniego, jarzębiny, róż dzikich, kaliny oraz głogów etc.). Karmienie sztuczne stosuje się głównie w trzech formach: 1) przy pomocy t. zw. drzewek karmowych (zawodzących przy szronie sadzi i t. p.), 2) przez t. zw. karmienie padliną, t. j. wieszanie oskórowanych kotów, psów, stosowane przedewszystkiem w lasach i 3) używanie karmików różnych typów.

Cel karmienia zapomocą karmików polega na wzmożeniu ilości oraz ściągnięciu i przyzwyczajeniu ptactwa do pewnych miejscowości. Karmienie powinno się stosować zwłaszcza w okolicach o wielkich opadach śnieżnych, lub często nawiedzanych szronem i gołoledzią, tudzież w okolicach słabolesistych. Tylko za pośrednictwem dokarmiania możemy ptaki tak rozmnożyć i w takiej ilości utrzymać, jaka niezbędną jest dla zniszczenia i trzymania w karbach owadów szkodliwych w lasach, sadach, ogrodach i polach.

Znane dotychczas i szerzej używane w kraju karmiki dla ptaków pożytecznych nie odpowiadają przeważnie stawianym im wymaganiom. Najważniejsze z nich to—

1. Dostarczanie ptakom nie zanieczyszczonego pożywienia samoczynnie, przy każdej pogodzie, a zwłaszcza w czasie wielkich śniegów, gołoledzi i szronu, gdy nawet szczeliny kory drzew, stanowiące naturalne spiżarnie dla ptaków owadożernych, zamknięte są lodem.

2. Wstrzymywanie wróbli, o ile możności, od uszczuplania pokarmu ptakom szczególnie chronionym.

3. Aby wygląd karmika pod względem estetycznym był bez zarzutu.

Organizacją wyrabiania w kraju karmików czyniących w dużej mierze zadość powyższym wymaganiom, zajął się autor tego artykułu, opierając ich konstrukcję na najlepszych wzorach, wybranych jeszcze w 1928 r. osobiście w Szwajcarji, gdzie akcja dokarmiania ptaków stoi bardzo wysoko.

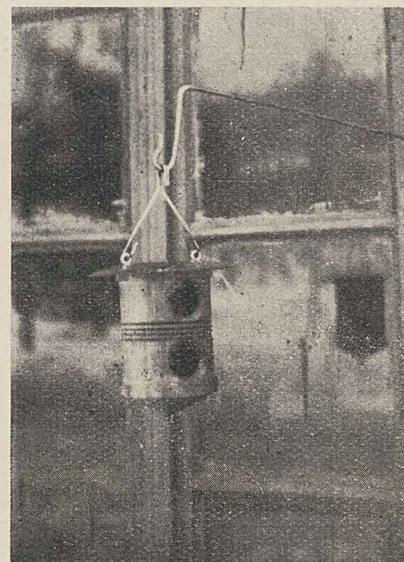
Wyrobu fabrycznego podjęła się za pośrednictwem Spółdzielni Leśników z Warszawy, firma: B-cia Bilczewscy w Kętach.

Wprowadzone zostały cztery typy karmików: dwa deseczkowe i dwa typy karmików drążonych.

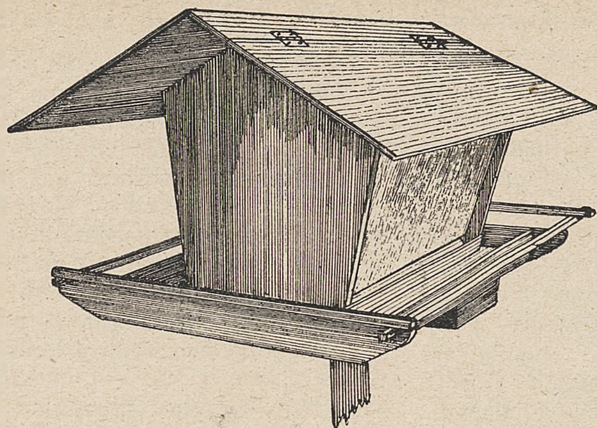
Wzór A to karmik deseczkowy w kształcie domku z nisko sięgającym daszkiem do umieszczania na słupku. Służy do karmy ziarnistej, którą w ilości około dwu litrów napełniamy przez otwierany daszek do zbiornika, skąd nasiona samoczynnie w miarę wyjadania zsypują się do dwustronnie umieszczonych żłobków.

Wzór B to typ karmika wieszanego w kształcie domku o małych

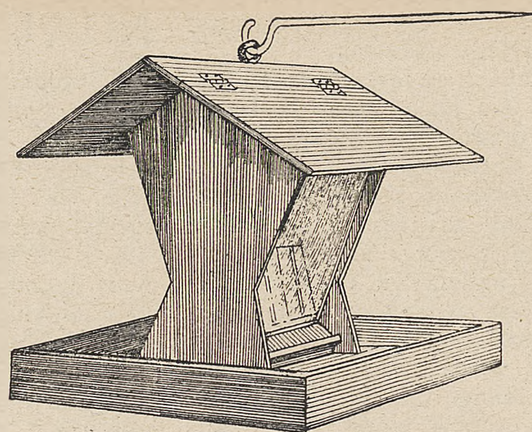




Zastosowanie praktyczne karmików, wzory A i C.



Wzór A; długość 34 cm, szerokość 28.5 cm, wysokość 21 cm



Wzór B; długość 18 cm, szerokość 175 cm, wysokość 15.5 cm

rozmiarach, konstrukcją zbliżony do wzoru A, lecz z jedną ścianą zaopatrzoną w szybkę dla umożliwienia kontroli zapasu nasion, wzgl. karmy, bez potrzeby zdejmowania karmika.

Wzór C, to typ karmika drążonego na karmę tłuszczową, wkładaną w postaci nabojów walcowatych przez zdejmowany blaszany daszek. Karmik ten umieszcza się wisząco. W karmiku znajdują się dwie pary naprzeciwległych otworów, wokół których wyżłobione są po cztery rowki, służące dla zaczepienia się ptaków (sikor, kowalików) wydziobujących pokarm.

Wzór D, to karmik drążony na karmę ziarnistą z dwoma otworami bocznemi u dołu i okalającemi żłobkami. Karmę napełnia się przez zdejmowany blaszany daszek, w którym podobnie jak we wzorze C, umieszczone są druty do zawieszania karmików.

Wzór C i D posiada wkręcone w dnie kółeczka, służące do przyczepiania woreczków siatkowych (ze sznurka), w których umieszcza się grubszy pokarm (nasiona słonecznika) wraz z tłuszczem, lub słoninką niesoloną.

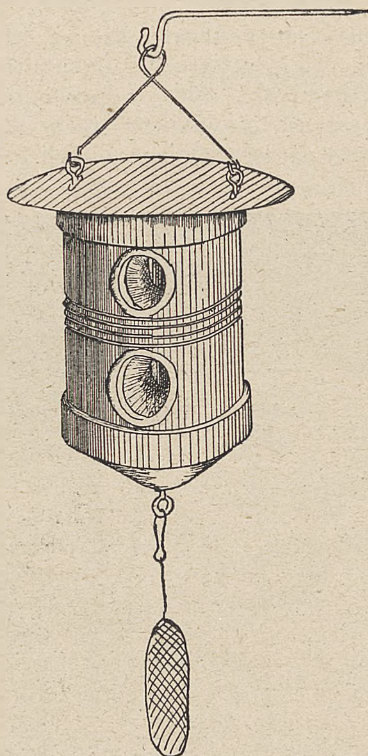
Wskutek umieszczania w pozycji wiszącej, wskutek konieczności czepiania się ptaszków pionowo przy wydziobywaniu pokarmu (wzór C, D), tudzież wskutek daleko wystających daszków, karmiki tych wzorów, powstrzymują konkurencję wróbli przy zdobywaniu pokarmu przez ptaki szczególnie chronione. Daszki zapobiegają też zamakaniu pokarmu i zasypywaniu go śniegiem. Przy karmikach wyżej podanych nowych typów, ptaki, a zwłaszcza sikory, bardzo szybko przyzwyczajają się i już po upływie jednego do dwu dni z nich korzystają. Wzór A i B tylko początkowo po ustawieniu wstrzymuje wróble, gdyż po pewnym czasie, za przykładem sikor, z karmików tych korzystają.

Wspomnianych karmików nowych wzorów dostarcza dotychczas wyłącznie Spółdzielnia Leśników w Warszawie, Niecała 12.

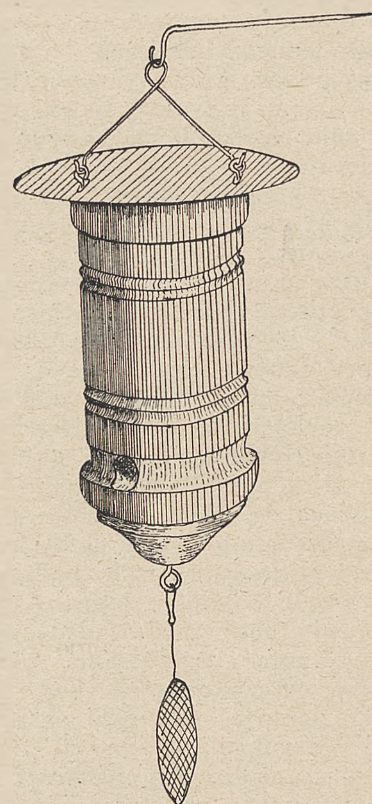
Ceny*) tych karmików są bardzo niskie, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę precyzyjne i etetyczne wykończenie. Chodzi o popularyzację akcji dokarmiania ptaków, przeto należy się spodziewać, że znajdą w kraju szerokie zastosowanie w szkołach powszechnych i na stacjach kolejowych, po parkach, lasach oraz ogrodach.

Pozatem karmiki wymienionych czterech typów nadają się do gajówek, leśniczówek, nadleśnictw, willi i domów pod — a nawet śródmiejskich. Korzystnie jest o ile w pobliżu znajduje się nieco drzew, krzewów lub roślin pnących, gdyż zwłaszcza sikory przeważnie nie spożywają pokarmu na miejscu w karmiku, lecz porywają ziarnka i dopiero na pobliskiej gałązce przytrzymując kęsek stopą, stopniowo zjadają.

Karmiki powinniśmy umieszczać



Wzór C; średnica 8 cm, długość (bez woreczka 12 cm.



Wzór D; średnica 8 cm, długość (bez woreczka) 16 cm

o ile możności w miejscach zacisznych od wiatru.

Łatwość umieszczania karmików wzoru B, C, D przed szybami okiennemi daje sposobność obserwowania drobnej fauny skrzydlatej występującej w danej okolicy nawet z wnętrza mieszkania, wskutek czego karmiki posiadają wielką wartość dydaktyczną. Z tego względu są też karmiki podobnych typów umieszczane w Szwajcarji przed oknami sal szkolnych, dając dziatwie swoistą pomoc naukową przy lekcjach przyrody ożywionej. Nawiasem wspomnieć należy, iż karmiki te nabywają szkoły przeważnie ze składek młodzieży.

O ile karmiki wiszące umieszczamy w parku lub lesie, to powinniśmy wybierać do tego celu przedewszystkiem drzewa iglaste z gęstą koroną, aby osłonić je przed nadmiernym śniegiem i deszczem.

W zależności od zmięszania karmy, możemy przystosować karmik (wzoru A i B) w większym lub mniejszym stopniu bądź to wybitnie dla ptaków karmiących się nasionami mącznemi (owies dla trznadli), bądź w większym stopniu dla żywiących się w zimie nasionami oleistemi, jak siemie lniane, siemie konopne, mak, nasienie słonecznika, a więc owadożernych.

Przygotowanie karmy tłuszczowej następuje w proporcji 11:14, przyczem na jeden kilogram suchej mieszaniny dodaje się 1,3 kg łoju bydlęcego lub baraniego (nie solonego).

Tak przyrządzonej karmy tłuszczowej używa się do robienia nabojów karmowych do karmika drążonego wzoru C, oraz do polewania gałązek na t. zw. drzewkach karmowych.

W skład karmy tłuszczowej wchodzi suszony i mielony biały chleb 150 gr. (chleba i bułki do karmy bez-tłuszczowej nie daje się, gdyż na wilgoci pleśnieje i jest wtedy szkodliwy dla ptaków), gotowane lub pieczone mięso w stanie wysuszonym i zmielonym 100 gr., siemie konopne całe 200 gr., tłuczone 100 gr.; mak 100 gr., mąka makowa 50 gr., (proso) jagły 100 gr., owies 50 gr., ziarna słonecznika 50 gr., suszone jagody bzu czarnego 50 gr., a jeżeli chcemy ptakom pokarm specjalnie urozmaicić dodajemy i 50 gr. jaj mrówczych. Całość dobrze zmieszaną wrzuca się do wrzącego tłuszczu, i gdy stoi na lekkim ogniu jeszcze raz dobrze się miesza, aż do zastygnięcia.

Co do ilości karmików, jaka dla danego obszaru jest konieczna, to norm na to dotychczas niema, w każdym razie nie należy się obawiać, aby przez za gęste rozmieszczenie miejsc karmienia, ptaki powstrzymały się od spełniania swego naturalnego zadania w gospodarce przyrody, t. j. ochrony drzew przed owadami. W wielkich gospodarstwach np. lasach państwowych powinien wystarczyć jeden większy karmik (wzór A) na 100 do 200 ha.

Główną uwagę zwrócić należy na wczesne zwabienie ptaków, i przy karmieniu zimowem już w październiku powinniśmy rozpocząć. Specjalnie ważnym jest jednak okres przedwiośnia.

O ile chcemy ptaki w określonych miejscach stale utrzymywać, to powinniśmy karmiki i przez lato zostawić na swych miejscach.

W roku bieżącym karmiki podanych typów zostały zastosowane na większą skalę w lasach parkowych zdrojowiska Krynicy z pomyślnym wynikiem.

E. Chodzicki.

*) Ceny ich są następujące: wzór A karmik deseczkowy duży stojący zł. 2.50 za szt., — B karmik deseczkowy mały wiszący — C karmik drążony wiszący na karmę tłuszczową z woreczkiem siatkowym — i D karmik drążony wiszący na karmę ziarnistą z woreczkiem po zł. 2.00 za sztukę.

W ROCZNICĘ „ŚWIĘTA LASU"

Z dniem 29 kwietnia tego roku upływa pierwsza rocznica ustalonego w roku zeszłym polskiego „Święta Lasu".

Dzięki inicjatywie Redakcji czasopisma „Echa Leśne", życzliwie przyjętej przez Zarząd Główny Zawodowego Związku Leśników w Warszawie, dzień ten jest dniem, w którym cała Polska czcić będzie po wsze czasy samą istotę życia lasu, święcić będzie samo istnienie tego tworu natury, z którym związane jest nierozerwalnie bytowanie człowieka na ziemi.

Myśl ta nie była bynajmniej naśladowanictwem podobnych imprez, czy obchodów dorocznych już istniejących dawniej, jak naprzykład „Święto Morza", lub inne, a mających na celu upamiętnienie wydarzeń narodowych, czy politycznych.

Idea „Święta Lasu" miała źródło inne, zgoła odmienne w swej strukturze organicznej, w swem założeniu zasadniczem. Zrodziła się ona na podłożu dążenia do utrzymania przy życiu lasu, jego rozwoju w jaknajlepszych warunkach bytu. Bo nie jest tajemnicą, że lasy nietylko w Polsce, lecz i gdzie indziej, znikają z powierzchni ziemi z zawrotną szybkością. Giną one pod siekierą rolnika, kupca, przemysłowca, wreszcie defraudanta leśnego i wielu innych rodzai eksploatatorów i kusicieli na jego życie. Wszyscy chcieliby las rąbać, wielu właścicieli zabiega, aby otrzymać pozwolenie na ścięcie lasu, a jeszcze więcej — rąbie las bez żadnego pozwolneia; lecz jakoś nie słychać o tych, którzy by pragnęli las rozprowadzić, hodować i pielęgnować dla siebie i przyszłych pokoleń.

Ta właśnie troska garstki ludzi dobrej woli o przyszłość naszych lasów doprowadziła do myśli stworzenia bodaj jednego dnia w roku, poświęconego całkowicie lasowi, a z myśli tej powstał czyn ustalenia „Święta Lasu" w ostatnią sobotę kwietnia każdego roku.

Jaki właściwie jest cel tego święta?

Przedewszystkiem uświadomienie najszerszych mas społeczeństwa, czem jest las dla narodu, państwa, jednostki. Zapoznanie ogółu z życiem lasu, jego potrzebami, jego bólami, a przez to poznanie się wzajemne — dążenie do zadzierzgnięcia więzów trwałej przyjaźni z lasem, opartej na świadomości celu, by przez zgodne podanie sobie rąk, zapewnić istnienie wspólnych ideałów.

Ku czemu zmierzają te ideały?

Są dwa podstawowe łożyska tej idei. Umiłowanie lasu i przez to uczucie — zapewnienie mu rozkwitu; ze strony zaś lasu — oddanie tych darów natury, które on tylko jeden dać może. Wszak las udziela tak olbrzymich korzyści dla rodu ludzkiego, daje tyle możliwości wykorzystania płynących z niego dobrodziejstw za pomocą światłego i uczciwego podejścia ku niemu, że naprawde dziwić się trzeba ubóstwu ludzkiej

woli, zmierzającej do świadomego niszczenia bogactw, zawartych w lesie. Za to las, gdy widzi w człowieku nie wroga, lecz przyjaciela swego, stokrotnie mu to wynagradza. Chodzi zatem o to, aby naród począwszy od ubogiej strzechy słomianej i aż do wytwornych wielkich pałaców, zrozumiał posłannictwo lasu na ziemi, a zrozumiawszy je, pokierował swą wolę tak, jak tego wymaga dobro lasu. Trzeba więc budzić nieustannie w ludziach świadomość tego, czem jest las w życiu człowieka, trzeba poruszyć do głębi sumienie ludzkie, sięgając aż do godności własnej w stosunku naszym do lasu. To zadanie jest przewodnią gwiazdą idei „Święta Lasu".

Przy obchodach należy nadać temu świętu charakter bardziej uroczysty. Zwłaszcza na wsi. Chodzi o to, aby w niem jaknajliczniejszy udział wzięły dzieci w wieku szkolnym. One to, jako istoty najwrażliwsze, szczególnie odczują znaczenie tego święta. Słowa usłyszane zapadną w dziecięce duszyczki, niby ziarna do żyznej ziemi, wnet zakiełkują, wydając w przyszłości plon pożądany.

Program uroczystości należałoby rozpocząć nabożeństwem w świątyni, z odpowiedniem kazaniem na temat lasu. Następnie akademja w gmachu szkolnym, lub w razie pogody pod odkrytem niebem na której prelegenci z grona miejscowych leśników i sfer nauczycielskich mogą wygłosić odczyty o lesie, korzystając z utworów, nagrodzonych na konkursie. Odczyty można urozmaicić deklamacją i śpiewem na tematy leśne. Końcowym akordem winno być zasadzenie kawałka nieużytku a taki zawsze w pobliżu się znajdzie, lub obsadzenie drzewkami drogi publicznej.

Wykonanie bodaj najskromniejszego programu wymaga sporo zachodu i pracy.

Lecz tam, gdzie chodzi o dobro lasu i społeczeństwa, leśnicy nasi niejednokrotnie już dali dowód wielkiego zrozumienia rzeczy i poświęcenia. Sądzimy, że i tym razem wszyscy zgodnie staniemy do apelu w dniu naszego święta.

B. Zarzycki

WYNIKI KONKURSU GŁ. KOMITETU „ŚWIĘTA LASU"

W dniu 12.III.1934 r. pod przewodnictwem Dyrektora W. Grzegorzewskiego, odbyło się w lokalu Związku Leśników R. P. posiedzenie Komitetu Głównego „Święta Lasu".

Na posiedzeniu omówiono wyniki akcji Prezydjum Komitetu w Ministerstwie W. R. i O. P., w rezultacie której zapewniony został udział w obchodzie nauczycieli i młodzieży szkolnej, oraz przyjęto do wiadomości wyniki prac sądu konkursowego na broszurę propagandową o lesie.

Ogółem nadesłano 67 prac, z pośród których sąd konkursowy przyznał następujące nagrody:

po 200 zł. otrzymali: Franciszek Gorczyca, nauczyciel gimnazjum im. Bergera w Poznaniu oraz Włodzimierz Korsak, referendarz Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie.

Nagrody po 150 zł. otrzymali: inż. Stanisław Tyszkiewicz, kierownik Stacji Oceny Nasion Zakładu Doświadczalnego L. P. i inż. Bronisław Paszyński, inspektor Dyrekcji L. P. we Lwowie.

Nagrodę 100 zł. przyznano p. Marji Kinle z Oszmiany.

Nagrody po 50 zł. otrzymali: p. Janina Kowalska z Radości, dr. fil. Karolina Lublinerówna z Warszawy, Jan Milewski z Warszawy, Władysław Klimaszewski, student S. G. G. W. z Warszawy.

Ponadto wyróżniono i przyznano nagrody honorowe w postaci dzieła prof. Miklaszewskiego za prace: inż. Stanisława Tyszkiewicza, inż. Romualda Kinle z Oszmiany i Stanisława Przybylskiego z Kielc.

Z pomiędzy prac nienagrodzonych zakwalifikowano do druku szereg fragmentów. Prace nienagrodzone są do odebrania w Sekretarjacie Komitetu Święta Lasu w Warszawie, Żórawia 13.



Kurs obrony przeciwgazowej przy P. W. L. Dąbrowa.
Fot. Inż. St. Szczepański.

Z DZIAŁALNOŚCI P. W. L.

P. W. L. w Gołonogu utworzyło kurs obrony przeciwgazowej. Szkolenie na kursie dobiega do końca. Członkowie P. W. L. uczęszczający na kurs poddadzą się egzaminowi wobec dwóch delegatów Zarządu Okręgowego L. O. P. P-u, i otrzymają odpowiednie dyplomy. Uczestników kursu jest dwudziestu.

KONKURS NA ODZNAKĘ PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW.

W związku z ogłoszonym konkursem na odznakę P. W. L., dnia 4.I r. b. odbyło się posiedzenie Sądu Konkursowego.

W skład Sądu Konkursowego wchodzili: Pp.: Czajkowski Michał, Radca Prawny Dyrekcji Naczelnej L. P., jako przewodniczący, Borzemski Otton, inż. leśnik, Chociłowski Leonard, redaktor „Ech Leśnych", Chwalibogowski Władysław, Dyrektor Lasów Państwowych, Jastrzębowski Wojciech, Prof. Akad. Sztuk Pięknych, Karczewski Jan, referent prasowy Dyrekcji Naczelnej d. P., Rutkowski Leon, Radca Ministerjalny, Tschöp Ferdynand, inż. leśnik, jako sekretarz.

Przy przejrzeniu wszystkich, do rozważenia zakwalifikowano 18 rysunków, a mianowicie:

godło	„Zagajnik"	2	rysunki
„	„Wuen"	1	„
„	„I.K.13"	1	„
„	„Los"	2	„
„	„Świerk"	2	„
„	„F"	2	„
„	„Świerki"	1	„
„	„Ryś"	1	„
„	„Głuszec"	1	„
„	„Tama"	2	„
„	„Jotwier"	3	„

Po rozważeniu Sąd Konkursowy żadnego z nadesłanych rysunków nie zakwalifikował do nagrody pierwszej, postanowiono natomiast przyznać 2 drugie nagrody.

Z wymienionych wyżej rysunków do ścisłego wyboru zakwalifikowano 4 prace, a mianowicie:

godło	„Zagajnik"	1	rys.
„	„I.K.13"	1	„
„	„Świerk"	1	„
„	„Tama"	1	„

W głosowaniu nagrody po 50 zł. otrzymało:

godło „Tama" — jednogłośnie, godło „I.K.13" — 6 głosami na 8 głosujących.

Po otwarciu kopert okazało się, że autorami prac nagrodzonych są:
godło „Tama" — p. Tadeusz Jastrzębowski — Warszawa, godło „I.K.13" — p. Irena Karpińska — Siedlce.

Sąd Konkursowy zalecił zaprosić p. Tadeusza Jastrzębowskiego do zaprojektowania poprawek w myśl wskazówek Komitetu Organizacyjnego P. W. L.

W razie nieuzyskania tą drogą odpowiadającego wymaganiom projektu, Sąd Konkursowy wypowiedział się za ponownem rozpisaniem konkursu.

ZABAWA NA RZECZ P. W. L.

W dniu 10 lutego b. r. urządziło Koło Z. L. R. P. przy Nadleśnictwie Łysa Góra, z inicjatywy i pod protektoratem Nadleśniczego inż. Buraczyńskiego, karnawałową zabawę taneczną w pięknie udekorowanej trofeami myśliwskiemi sali Domu Ludowego w Siewierzu. Znakomicie zaaranżowana i udana zabawa, w której prócz Braci Leśnej wzięli gromadny udział obywatele miasteczka Siewierza i okolicy przyczyniła się bardzo do propagandy leśnictwa i P. W. L. — na którego cele został przeznaczony dość znaczny dochód z zabawy.

Jarosz

JESZCZE JEDEN KOŚCIÓŁ WYBUDOWANY PRZEZ LEŚNIKÓW NA KRESACH WSCHODNICH

W dniu 11 lutego b. r. odbyła się w Okopach, wsi polskiej, położonej na pograniczu wschodniem powiatu Sarneńskiego, podniosła uroczystość poświęcenia kościoła wybudowanego w 15-to letnią rocznicę Odzyskania Niepodległości staraniem funkcjonarjuszów Państwowego Nadleśnictwa „Karpiłówka". Aktu poświęcenia dokonał ks. infułat Skalski z Łucka przy licznym udziale reprezentantów władz wojewódzkich i powiatowych, wojska, organizacyj społecznych i instytucyj, oraz licznie zebranej okolicznej ludności miejscowej.

Po dokonaniu aktu poświęcenia i wysłuchaniu uroczystej mszy odbyło się w miejscowej szkole zebranie uczestników połączone z biesiadą, utrzymaną w niezwykle serdecznym tonie. W czasie biesiady wygłoszono szereg przemówień, m. in. w imieniu władz kościelnych diecezji Łuckiej przemawiał ks. infułat Skalski, w imieniu Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku inspektor l. p. Antoni Kruszyński, w imieniu parafji proboszcz miejscowy ks. Dr. Wyrobisz wreszcie kilku innych przedstawicieli władz państwowych i społeczeństwa. Wszyscy zgodnie podkreślili zasługi leśników państwowych w pracy państwowo-twórczej na Ziemiach Wschodnich, wśród których na pierwsze miejsce wybijają się urzędnicy i funkcjonarjusze niżsi Nadleśnictwa Karpiłówka z nadleśniczym p. Czernichowskim na czele. Inspektor L. P. p. Kruszyński wyraził w imieniu Dyrektora Lasów Państwowych p. K. Nejmana szczególne uznanie i podziękowanie miejscowej administracji L. P. za gorliwą i owocną działalność społeczną, obfitującą w widoczne przez wszystkich rezultaty. W odpowiedzi na serdeczne przemówienia nadleśniczy J. Czernichowski przedstawiwszy genezę budowy kościoła w Okopach oraz znaczenie tegoż dla okolicznej ludności polskiej, pozbawionej dotychczas własnego kościoła, podziękował wszystkim obecnym za wzięcie udziału w uroczystości oraz udzielenie wydatnego poparcia.



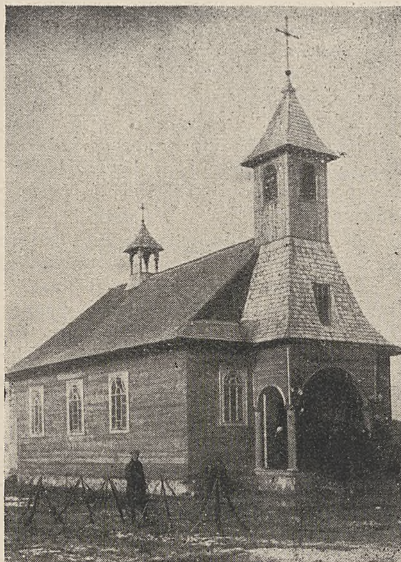
Grupa uczestników poświęcenia kościoła w Okopach.

Na zakończenie biesiady ludność miejscowa zgotowała gorącą owację nadleśniczemu p. J. Czernichowskiemu, przewodniczącemu komitetu budowy oraz kilku innym osobom, które wydatnie przyczyniły się do wzniesienia kościoła w Ookopach.

W. N.

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU WSZECHSŁOWIAŃSKIEGO W POLSCE

W dniu 25 ub. m. w sali Malinowej Magistratu m. st. Warszawy odbyło się posiedzenie inauguracyjne Rady Naczelnej Związku Wszechsłowiańskiego w Polsce. Wśród grona wybitnych przedstawicieli leśnictwa polskiego, w skład Rady Naczelnej weszli dwaj przedstawiciele leśnictwa polskiego a to Pan Marjan Nagabczyński, Prezes Związku Leśników Rzplitej Polskiej i Prof. Dziekan Władysław Jedliński. Na posiedzeniu tem reprezentanci różnych towarzystw polskich pracujących nad zbliżeniem narodów słowiańskich poinformowali Radę Naczelną o dotychczasowych swych pracach. Była to krótka rewja dorobku naszego społeczeństwa na niwie zbliżenia słowian.



Kościół w Okopach

Związek Wszechsłowiański wziął sobie właśnie za cel skoordynowanie prac tych towarzystw. Dążeniem Związku jest wyrobienie zainteresowania w społeczeństwie sprawami słowiańskiemi w szerokim zakresie i w głębokim przekonaniu dla tych spraw.

Organizacje zawodowe nasze leśne utrzymują między sobą stały kontakt, a organ Związku Leśników R. P. Las Polski w 1926 r. poświęcił specjalny numer leśnictwu Czechosłowacji. Sfery naukowe leśne również wybitnie pracują na polu zbliżenia. Organizacja wymienionych praktyk między Polską, Jugosławją i Czechosłowacją zainicjowana przed laty była zasługą ówczesnych studentów leśników. Jak widać praca ta choć powoli, lecz stale posuwa się naprzód.

**
*

W dniu 2 marca b. r. odbył się w sali kamienicy książąt Mazowieckich wielce interesujący odczyt p. J. Woźnickiego pod tytułem „Obowiązkowa Służba Pracy w Bułgarji". Ze względu na aktualność tematu należy wspomnieć w paru słowach o powstaniu tej organizacji i działalności tej tak pożytecznej instytucji. Powstała na gruzach zlikwidowanej traktatem w Neuille armji czynnej. „Obowiązkowa służba pracy" (Trudowa powinnost) jest intsytucją, która ma na celu wykorzystanie pracy fizycznej młodzieży bułgarskiej na rzecz państwa, dla podniesienia rodzimej produkcji, przeprowadzenia inwestycji na wielką skalę o znaczeniu państwowo-społecznem. Specjalnie wybitną rolę odgrywa ta instytucja w leśnictwie bułgarskiem prowadząc pionierską pracę przy eksploatacji i uprzemysłowienia lasów, jak również i zalesieniu na wielką skalę.

Janusz Malanowicz

NOWE WYDAWNICTWA

Przewodnik techniczno leśny — Lwów, 1934, 640 str. Skład: Lwów, Poznańska 12. Biuro techniczno - leśne. Dr. inż. Franciszka Krzysika i inż. Feliksa Ochrymowicza. Cena 12 zł.

Dr. inż. Fr. Krzysik i inż. F. Ochrymowicz zainicjowali wydanie bardzo pożytecznej zbiorowej pracy z zakresu leśnictwa i ważniejszych działów gospodarstwa wiejskiego, której brak dawał się odczuwać zarówno w sferach fachowo-leśnych jak i właścicieli lasów. Praca tego rodzaju wreszcie ukazała się w zwięzłem i przystępnem opracowaniu, zastępując całkowicie „Leśnika polskiego" a pod względem bogactwa wiadomości znacznie go przewyższając. Całość podzielona jest na działy w liczbie 13, opracowana przez członków Komitetu redakcyjnego.

Dział pierwszy zawiera wiadomości ogólne, z matematyki, fizyki, chemji, arytmetyki handlowej, z przytoczeniem wzorów; geometrycznych tabel i miar powierzchni, ciężarów oraz miar i wag stosowanych w handlu drewnem.

W dziale tym pominięto przez przeoczenie widocznie, tabelę zamiany jednostek powierzchni miary rosyjskiej (morgi n. polskie), które w b. zaborze rosyjskim jeszcze do dziś dnia są w nieoficjalnem użyciu.

Dział ten zawiera stronic 60 i opracowany został przez Dr. inż. Fr. Krzysika.

Dziedzina leśnictwa zawiera widomości z nauk pomocniczych i ściśle leśnych. Następujące działy zostały uwzględnione. Botanika leśna, ważniejsze choroby drzew i ich zwalczanie, Nasiennictwo i hodowla lasu, w opracowaniu Dr. inż. Kazimierza Pilata. Ochrona lasu — Doc. Dr. Roman Kuntze, Pomiar drzew i drzewostanów i urządzenie gospodarstwa leśnego — w opracowaniu inż. Feliksa Ochrymowicza, Ocena wartości lasu — Dr. inż. Władysław Płoński, Użytkowanie lasu i handel drewnem — Dr. inż. Franciszek Krzysik z kluczem do oznaczania drewna, opracowanego przez Dr. inż. Kazimierza Pilata, z przytoczeinem tabel lesistości Polski i Europy.

Maszynoznawstwo i tartacznictwo — inż. Tadeusz Orlicz, Forniry, dykty i płyty klejone — Stanisław Sowiński, Zasady miernictwa — Inż. Roman Laurowicz, Inżynierja lasowa — inż. Tadeusz Klus, Drobna hodowla karpia — bez autora, Łowiectwo — Doc. Dr. Roman Kuntze, Gleboznastwo — bez autora, Ustawodastwo leśne — Inż. Z. Pohl i Dr. inż. Fr. Krzysik, wreszcie Ustawodastwo pracy i ubezpieczeń społecznych — Zbigniew Zaklika.

B. N.

FUNDUSZ PRASOWY „ECH LEŚNYCH" — TO RĘKOJMIA ROZWOJU PISMA! WSZELKIE KWOTY NA TEN CEL WPŁACAĆ NALEŻY NA KONTO W P. K. O. Nr. 5.755.

:—:

Pokwitowania publikowane będą w każdym numerze!

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICA

STOSUNKI LEŚNE PROWINCJI KWINSLAND

(Queensland, Australja).

Prowincja Kwinsland położona na północo-wschodzie australijskiego kontynentu, zajmuje obszar 670,5 tys. kwadr. mil angielskich, stanowiąc prawie czwartą część tego kontynentu. Wielkość prowincji wymowniej się przedstawia, przy porównaniu z łącznym obszarem Wielkiej Brytanji, Niemiec, Francji i Włoch, który wynosi 636 mil kwadr.

Na tak znacznem terytorjum zamieszkuje około 700 tys. ludności, a lasy zajmują stosunkowo bardzo małą powierzchnię około 16 milj. hektarów, względnie 9,3% ogólnej powierzchni prowincji. Według danych statystycznych z r. 1923*) lasy należące do państwa zajmują powierzchnię 13.000.000 ha, w tem lasy posiadające wartość handlową (merchantable) wykazują powierzchnię zaledwie 2.800.000 ha, pozostałe zaś zadrzewione grunty nie nadają się do eksploatacji przez wzgląd na swe zbytnie oddalenie od środków komunikacyjnych, bądź charakter terenu lub zadrzewienia. Lasy niestanowiące własności państwa zajmują powierzchnię 2.400.000 ha, przyczem nie podlegają one żadnej ochronie obszar ich szybko się kurczy w miarę zaludnienia się kraju (osadnictwa). Zaznaczyć należy, iż prowincja Kwinsland posiada najwięcej lasów w Australji. Z lasów należących do Państwa od r. 1900, t. j. od chwili powstania państwowego zarządu lasami prowincji wydziela się stopniowo do trwałego gospodarstwa leśnego obszary leśne (Timber reservations) nazywane rezerwami leśnemi w odróżnieniu od wydzielonych równocześnie (od r. 1907) obszarów leśnych jako lasów państwowych (state forests) i obszarów ochronno leśnych parków narodowych.

W rezerwach leśnych użytkowanie narazie nie jest przewidziane. Według stanu w r. 1932 (sprawozdanie zarządu leśnego prowincji Kwinsland — Report of the Forestry Board) rezerwy leśne zajmują powierzchnię łącznie 1.351.426 ha, lasy państwowe — 776.536 ha, parki narodowe 94.684 ha. Wymienione wyżej kategorje lasów państwowych położone są w 32 rejonach. Nadzór nad lasami w rejonie sprawuje rejonowy inspektor (land agent's district) ziemski, przyczem każdy z rejonów posiada pewną liczbę jednostek tych kategorji lasów. Liczba jednostek rezerw leśnych sięga w prowincji 354, lasów państwowych (state forests) — 181, parków narodowych — 35 jednostek.

Lasy Kwinslandzkie jak widać są rozdrobnione i rozrzucone na całym obszarze prowincji. Można je podzielić na lasy iglaste i liściaste. Lasy iglaste występują w okolicach o obfitszych opadach 700 — 2500 mm, w tak zwanym pasie deszczowym, położonym wzdłuż pobrzeża oceanu spokojnego. Z iglastych gatunków najważniejszemi gatunkami dostarczającemi budulca są araukarje, nazywane sosnami, zwłaszcza dwa gatunki hoop pine Araucaria cunninghami i Ar. bidwilli — Buyna pine.

Obszar lasów araukarjowych szacuje się na ca 400 tys. hekt. przyczem w domieszce występuję tu też liściaste gatunki.

Lasy iglaste zajmują zarówno tereny wzgórzyste do 2000 mtr. n. p. m. jak nizinne. Miejscami przechodzą w typ lasu dżunglowego — lasu wielopiętrowego o zwartem trudnem do przebycia podszyciu, przetkniętym różnej wysokości wartościowemi drzewami.

Z liściastych gatunków prawdziwemi „autochtonami drzewnemi" prowincji Kwinsland jak również i innych prowincji Australji są eukaliptusy, których liczba sięga 400, w samej zaś prowincji Kwinsland naliczono odmian eukaliptusa blisko 100. Poza eukaliptusami liczba innych liściastych gatunków dochodzi 300, będących przedstawicielami najrozmaitszych rodzin. Liściaste gatunki drzew reprezentują florę Afryki połd. Malajską, połd. Ameryki, Nowej Gwinei, Nowej Kaledonji, wysp Sandwicz, Filipin, Azji, a nawet Europy. Eukaliptusy wyrastają zarówno na glebach najgorszych jak i najżyzniejszych. W zależności od wymagań siedliskowych podzielono je na 9 grup. Czynniki klimatyczne jak opady i temperatura, warunkują tam występowanie zespołów roślinno drzewnych, do tego stopnia, że utworzono nawet sześć dzielnic klimatyczno-roślinnych (geograf.). Każda dzielnica jest opisana i obszar jej w przybliżeniu oznaczono.

O rozsiedleniu drzew leśnych w prowincji decyduje w pierwszym rzędzie, przeciętna temperatura najzimniejszego miesiąca oraz stopień odwilgotnienia wzgl. suchości powietrza (term of aerial aridity). Jako drugorzędne czynniki w rozsiedleniu drzew wymienia się stopień osłony od wiatrów oraz zdolność zachowywania przez glebę wilgoci. Do długotrwałych susz, trwających nieraz parę miesięcy, a nawet kilka lat w niektórych okolicach prowincji, lub znacznych opadów, zatapiających nieraz dolną roślinność lasu, liściaste drzewa znakomicie dostosowują się

Zwłaszcza eukaliptusy posiadają tę zdolność dostosowywania się do zmiennych warunków atmosferycznych, przez osłabienie lub zupełną prawie stagnację w przyroście.

Ze stu blisko odmian eukaliptusa, najpospolitszemi są — Eucaliptus rostrata i E. tereticornis, które występują w pasie termicznym 45 — 75° F i Eucaliptus crebra, w pasie 59 — 70° F.

Dok. n. *Been*

*) Forest resources of the world — R. Zon, W. Sparhawk.

ECHA ŁOWIECKIE

UWAGI O KALENDARZU MYŚLIWSKIM R. 1934
(Nakład. Pol. Zw. St. Łow.)

Polski Związek St. Łowieckich oprócz swych stałych, niepospolitych zasług zdobywa także szczery aplauz świata rodzimego łowiectwa, z powodu swego tegorocznego wydawnictwa.

Ukazujące się ongiś, jeszcze w czasach przedwojennych, podobne roczniki — stały niewątpliwie na wysokim poziomie.

Później — podobne wydawnictwa ś. p. Juljana Ejsmonda odznaczały się nie mniejszą, szczególnie literacko-beletrystyczną wartością. Aczkolwiek, musimy się zgodzić, że właściwie mówiąc, ukazanie się owych „Kalendarzy" w postaci książek zadawalniających najwybredniejsze wymagania estetyki wydawniczej — poniekąd mijały się z swoim celem.

Mianowicie — taką była przed laty szata zewnętrzna i charakter wytwornych tomików „Łowca Polskiego" i „Przeglądu Myśliwskiego".

Przedewszystkiem, zadaniem podobnego „Kalendarzyka" winną być jego, jeśli się tak wyrażę portatywność. Oprócz tego musi on być „doradcą podręcznym" myśliwego — zawsze i wszędzie. Delektować się zaś, literacką formą opisów lub beletrystyczną częścią możemy zawsze, odczytując cały cykl dzieł myśliwskich.

Ileż to nowel, pamiętników, gawęd, z tej dziedziny mamy w naszem piśmiennictwie łowieckiem.

W tegorocznym ‚Kalendarzu Myśl."— absolutnie wszystkie niezbędne wiadomości prawne, ochronno - hodowlane, jakoteż kinologiczne i strzeleckie — są wzorowo traktowane i z wielką znajomością rzeczy — istotnie „fachowo" opracowane.

Z niemniejszą skrupulatnością zaznajamia nas z sprawami o kosztach ku utrzymaniu łowisk dochodach z tychże — palącą kwestję ubezpieczenia straży na terenach — organizacją redakcyjną „Łow. Pol." — oddziałów wojewódzkich Związku Stowarzyszeń Związkowych — listą, dalegatów powiatowych — jednym słowem daje nam od a — do z — całokształt wszystkiego tego, o czem myśliwy nie może nie być poinformowanym.

Jako źródło wszelkich niezbędnych konkretnych wiadomości — kalendarzyk ten musi być nierozłącznym towarzyszem i przyjacielem, doradcą każdego myśliwego.

Ale oprócz oficjalnych danych, dotyczących przejawów życia łowieckiego — skromny ten, niby kieszonkowy notesik — posiada na swych szpaltach — niejedną poważnie i po literacku traktowaną pracę — pióra szeroko znanych naszych pisarzy myśliwych.

Przypatrzmy się im więc — z należytą uwagą.

Nie dla wytworzenia wysiłku „pro domo sua", że tak powiem — ale, z największą objektywnością — zróbmy ocenkę „plusów" — a jeśli się znajdą to i możliwych „minusów", o czem pomówimy w następnych numerach.

Adam Rzewuski

III POKAZ TROFEÓW ŁOWIECKICH.

Kwiecień 1934 roku będzie na długo pamiętnym miesiącem dla myśliwych polskich.

W dniu 18-tym tego miesiąca zostanie otwarte posiedzenie Międzynarodowej Rady Łowieckiej („Conseil International de la Chasse) — zwołanej do Warszawy.

Jesteśmy jednym z 56-ciu narodów świata, należących do Rady, a wśród tych posiadamy już wyrobioną opinję, jako myśliwi, jako hodowcy i jako społeczeństwo, umiejące kultywować sztukę łowiecką.

Rzecz prosta, iż nie prędko zdarzy się znów okazja możności zaprezentowania — przed tak licznem gronem wybitnych i wpływowych myśliwych zagranicznych — naszego dorobku myśliwskiego.

Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, pragnąc wytężyć wszystkie siły w kierunku odpowiedniego reprezentowania bogactw naszej ojczyzny — wyłonił z pośród siebie specjalny Komitet, mający na celu urządzenie, w terminie Zjazdu Rady, III Pokazu Trofeów Łowieckich i Pokazowi temu pragnąłby nadać cechy wielkiej wystawy łowieckiej.

Z uwagi na liczne i głębsze korzyści, jakie w następstwie zjazdu członków Międzynarodowej Rady — może Polska osiągnąć — myśliwi nasi, których ambicje narodowe są szeroko znane — nie będą szczędzili wysiłków, by III Pokaz Trofeów Łowieckich wypadł okazale.

W odróżnieniu od poprzednich Pokazów, III Pokaz będzie zawierał eksponaty, do wyznaczenia rekordu, które bądź były już odznaczone złotym lub srebrnym medalem, a także i te wszystkie, które bez względu na okres zdobycia nie były jeszcze wystawione, a także i wszystkie trofea zdobyte po 1/XI 1932 r. t. j. od daty ostatniego Pokazu

Premjowanie odbędzie się według rejonów, co słabszym stosunkowo trofeom umożliwi w ogólnej klasie zdobycie nagrody — w zestawieniu z trofeami, pochodzącemi wyłącznie z tej samej okolicy.



JAK NALEŻY ZDEJMOWAĆ SKÓRĘ Z LISA

Wraz z polowaniem wiążą się różne czynności, z których najważniejszą, jaką jest zdejmowanie skóry z lisa, omówię w niniejszym krótkim artykule Zaznaczam przytem, iż artykuł ten nie jest dla tych starych myśliwych, którzy na polowaniach „zęby zgryźli", lecz dla młodych początkujących, którym tych kilka słów może się przydać.

Otóż, zdejmowanie skóry z lisa nie należy do wielkiej trudności, jednak aby skórę przygotować na dobre i cenne futerko wymaga to pewnej wprawy.

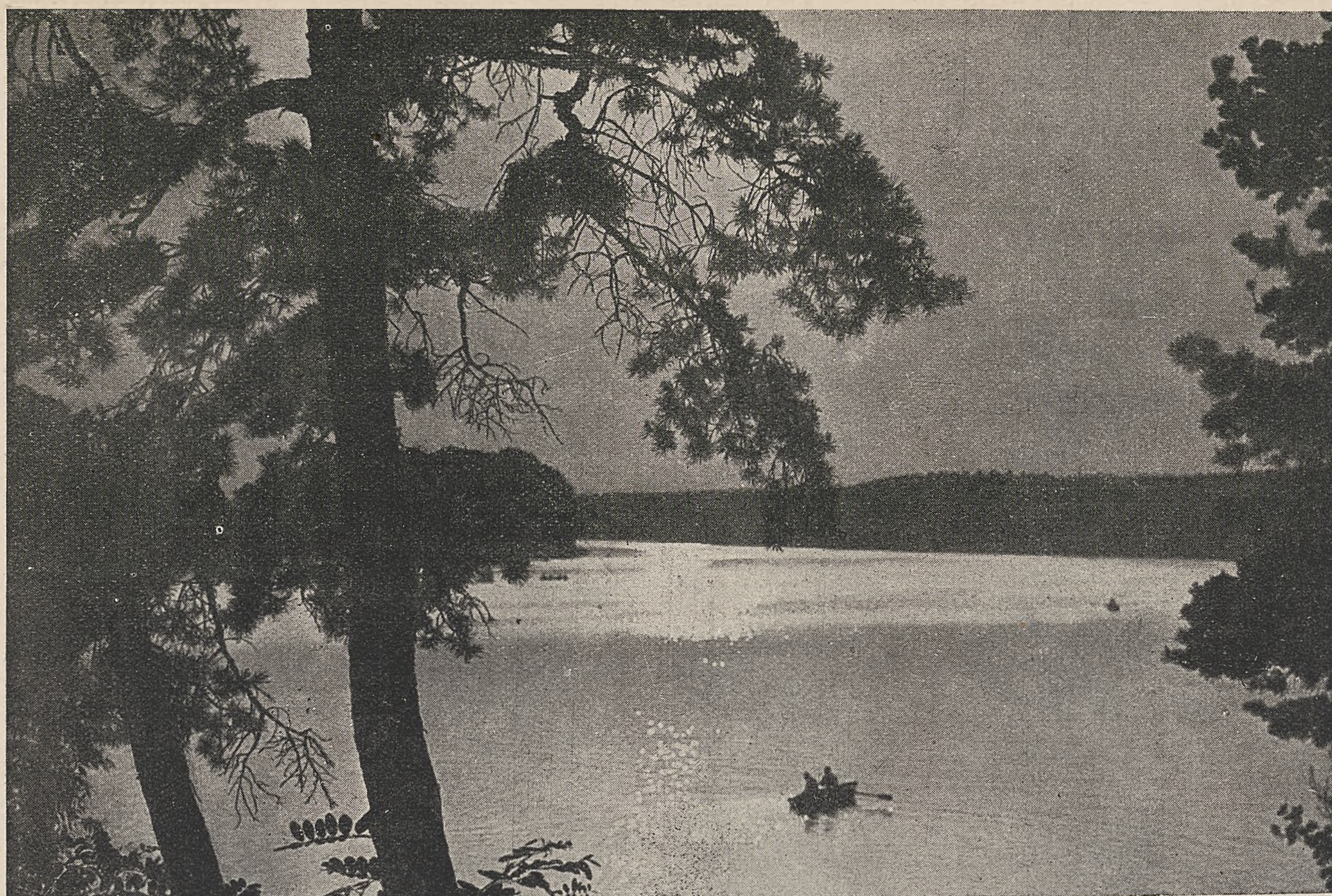
Lisa, z którego mamy zdjąć skórę rozciągamy grzbietem na stole, a o ile czynimy to zaraz w lesie, wieszamy go na drążku za tylne łapy na niskiej gałęzi i rozpoczynamy swą czynność. Najpierw rościnamy przednie łapy po stronie wewnętrznej, a następnie w ten sam sposób postępujemy i z łapami tylnemi. Gdy skóra została oddzieloną od łap przystępuejmy do ściągania ogona.

Chcąc ściągnąć ogon, rościnamy od tylnej jego części ku końcowi na dolnej stronie, aż prawie do trzeciej części całej długości ,następnie pomału bez gwałtownego pociągania ściągamy lewą ręką, prawą przytrzymując lisa.

Gdy ogon i tylne łapy zostały ściągnięte, przystępujemy do ściągania skóry. Prawą ręką przytrzymujemy za obnarzone łapy, a lewą pomału ciągniemy aż do łba, przyczem łapy przednie przeciągamy przez skórę. Ostrożnie przecinamy chrząstki uszne, potem chrząstki nosa tak, aby nie uszkodzić skóry. Po tych wszystkich czynnościach, gdy już skóra została oddzielona od cielska, przystępujemy do ostatniej czynności, jaką jest rozpięcie skóry, celem jej należytego wysuszenia.

W tym celu przygotowujemy sobie deskę, na której rozpinamy skórę lisią stroną wewnętrzną na zewnątrz. Deskę taką możemy sporządzić rozmaitych kształtów. Najpraktyczniejszą i bardzo prymitywną będzie daska rozsuwana, którą zawsze możemy dostosować do wielkości lisa.

Jan Kwiatkowski



Na rozlanych wodach

POWRÓT DO NATURY

Twórczość ludzka jest niewyczerpana, a przejawia się mniej lub więcej w każdej dziedzinie. Przypadkowość i nauka pchają wciąż naprzód, stwarzając niekiedy cuda techniki, jak przenoszenie głosu za pomocą fali na tysiące kilometrów, jak sztuczny lot ptaka — powietrzną komunikację i t. d. Nie zawsze jednak twórczość ludzka jest postępowa, chociaż stwarza nowe warunki, chociaż coś ulepsza, wywołuje efekt pewnego lepszego ładu i daje jakoby większe korzyści. Jest to w wielu wypadkach pozorna tylko twórczość, która, jakkolwiek nieunikniona, bo doświadczalna, okazuje się raczej ujemną w skutkach. Weźmy przykład z gospodarstwa leśnego.

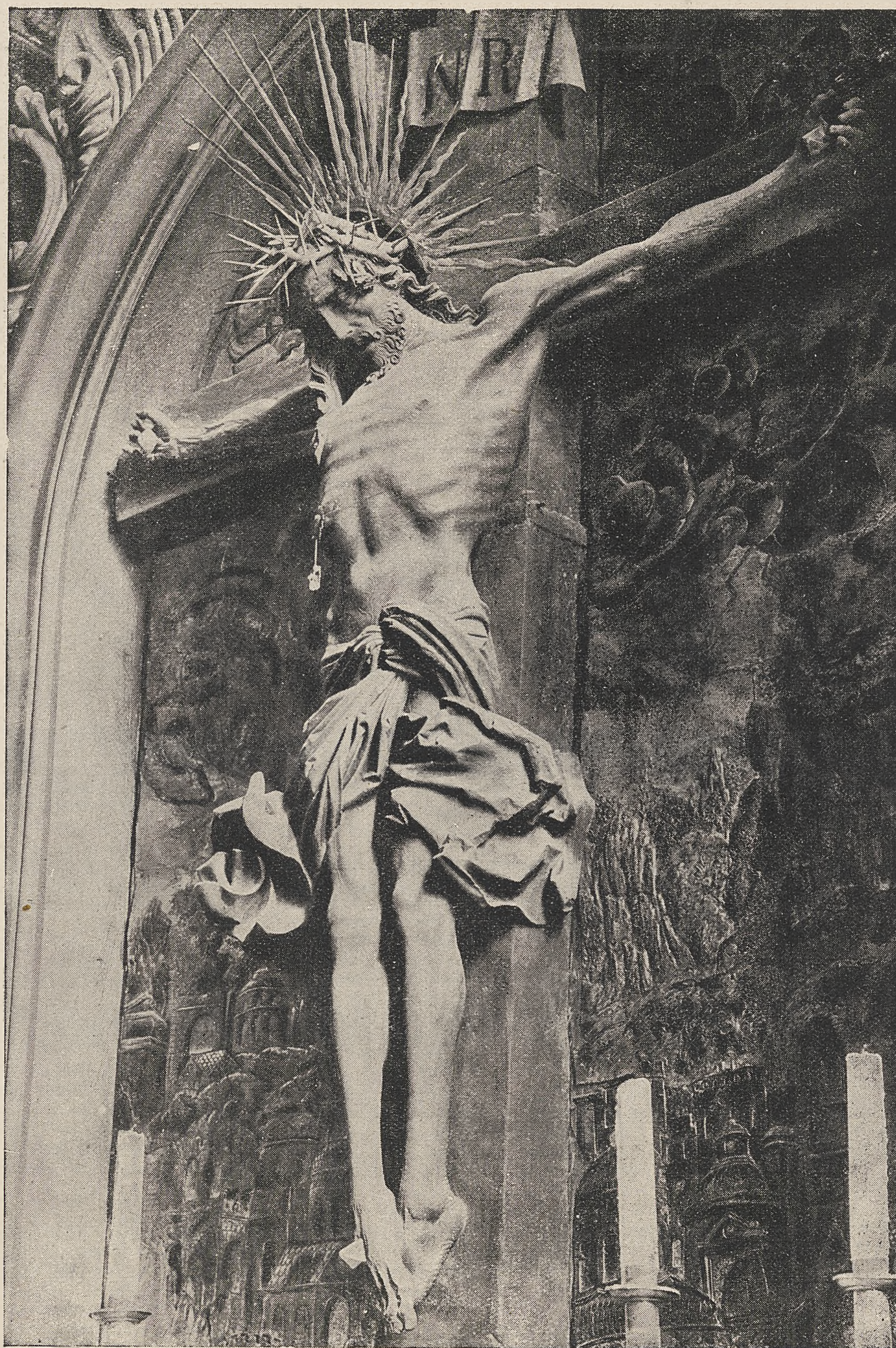
W dawnych wiekach kraj nasz pokrywały rozległe i piękne puszcze. W innych krajach mogło być podobnie. Odkąd zaś człowiek-leśnik zaczął przemyśliwać jakby najlepiej uprościć wyrąb i odnowienie lasu, aby najmniejszym nakładem uzyskać największy dochód, mimo tego, że wiedza leśna dochodzi do wysokiego rozkwitu, objekt operacyj leśnika — las, odbiega coraz więcej od form naturalnych, puszcze przekształcają się w sztuczne drzewostany i odtąd zaczyna się ustawiczna walka.

Reforma puszczy na lasy i bory wyhodowane ręką ludzką była pozornie twórczą i efektowną. Dziś stajemy wobec trudnego dylematu, jak przywrócić już nie dawniejsze puszcze, bo to niemożliwe, lecz jak uzdrowić nasze pozostałe lasy i gospodarkę leśną. Giną dąbrowy, drzewostany mieszane, niebotyczne jodły, modrzewie, sosny, a wyrastają sosny nierasowe. Przez gospodarstwo zrębowe jakość gleby ubożeje, wydajność się pomniejsza, a jakaż walka z owadami, osutką i zachwaszczeniem! Koszty upraw i pielęgnowania sprowadzają wprost nierentowność lasu. Droga do odwrotu zdaje się być trudną, a jednak coś postanowić trzeba, aby nietyle człowiek-leśnik, ile przyroda odgrywała główną rolę w kształtowaniu się lasu. Leśnik winien tylko podpatrywać i współdziałać, nigdy zaś nie powinien burzyć i chcieć na nowo tworzyć. W literaturze leśnej pojawiają się odgłosy o lesie trwałym, o powrocie do natury — jednak wiele jeszcze wody przetoczy Wisła do Bałtyku, zanim nowa wiedza leśna opanuje pozorną twórczość lat ubiegłych. Łatwo było zburzyć puszcze, o wiele trudniej będzie do nich powrócić!

Jan Spychalski



Odkupiciel
Leonardo da Vinci



Krucyfiks w katedrze warszawskiej W. Stwosz

WYWIAD ZE ŚLEDZIEM

Najłatwiej jest poprosić śledzia o wywiad przy bufecie. Jest on bowiem wtedy już zupełnie uspokojony, świadomy całego szeregu perypetji swego ubiegłego życia i znajduje się w ostatniem stadjum swego przeznaczenia. Wszystko to bowiem, co działo się z ową rybką morską przed tym efektownym stanem na półmisku z garniturkiem cebulki — było właściwie kształceniem jej na śledzia; zarówno jak wszystko to, co dziać się będzie z nim w żołądku spożywcy — będzie już tylko rozkładaniem się na białko, tłuszcze, witaminy i t. d. Należy wziąć również pod uwagę i tę sprzyjającą okoliczność, że w tym właśnie momencie śledź znajduje się w otoczeniu łososia, węgorza, czy sardynek — a więc w najlepszem arystokratycznem towarzystwie, co bardzo pochlebia temu plebejuszowi, czyniąc go niezmiernie wymownym i przyjacielskim.

Nikt się też z państwa nie zdziwi, że zważywszy wszystkie te okoliczności, skłoniłem się uprzejmie przed jego wysokością — śledziem, zwracając się doń z prośbą o wywiad w poście, a więc w czasie największej jego popularności i królowania. Śledź, jak śledź — łysnął na mnie zbielałem od nadużycia octu okiem i mruknął z powierzchni bufetu protekcjonalnie.

— Można... Ależ... Najpierw wódeczka...

Wiadomo, że śledź należy do tych, licznych zresztą, dygnitarzy, z którymi nie robi się wywiadu na sucho. Cokolwiekbyśmy chcieli, czy nawet mogli powiedzieć o nim lekceważącego, jest to jednak fisz, czyli ryba, a więc przyzwyczajony do płynu. Zaskoczony propozycją śledzia nie rozumowałem jednak tak długo, obleśnie i zawile, jak to uczyniłem w tej chwili wobec państwa. Przeciwnie, skwapliwie i błyskawicznie schwyciłem kieliszek podawany mi już uprzejmie przez bufetowego, a uzbrojony w pióro Watermanna, możliwie delikatnie przedstawiłem się...

— Jestem literat... Chciałbym...

— Wiem, wiem — machnął protekcjonalnie ogonem — literaci z natury niezwykle są ciekawi, chociaż miałem wrażenie, że specjalnie literaci polscy mało zajmują się morzem, a więc moją ojczyzną. Łykają mnie też, jakgdybym był przeciętnym błotnym karpiem i nie zdają sobie z tego sprawy, skąd i jak dostaję się na półmisek tego oto dzierusa, który sprzedaje mnie za złotego, chociaż w Holandji kosztuję zaledwie dwa grosze.

Mój rozmówca łysnął przytem białkiem oka na restauratora, zamieniającego mi usłużnie próżny kieliszek na pełny.

Czujny jegomość uśmiechnął się niewinnie, wtrącając tonem zlekka poirytowanym:

— Co pan mówi?! Dwa grosiki tylko? Możliwe... Ale cóż.:. Płacę za pana w obcej walucie. Sprowadzam pana do Polski z zagranicy, obcemi okrętami przez obce porty i składy, płacimy w Gdańsku za magazynowanie, za pośrednictwo przy nabyciu, za przeładowanie, naładowanie, opłacamy cło, podatek wwozowy, obrotowy, majątkowy, komunalny, konsumcyjny i od siedzenia gości w restauracji

— Ależ ja stoję! — replikowałem, biorąc stronę śledzia.

—Szanowny pan jednak może równie dobrze usiąść, a Magistracik nie patrzy, tylko wejdzie, zerknie i tak na paluszkach policzy... wszystkich obecnych.

Śledź mrugnął do mnie porozumiewawczo i westchnął z rezygnacją oskrzelami, który to narząd, poza wzrokiem, jedynie mu został. W spojrzeniu tem wyczułem rezygnację. I zrozumiałem natychmiast, że śledź, znający dobrze tajemnicę restauratora, wszelki dialog z nim na temat kalkulacji cen uważa za beznadziejny.

Przystąpiłem więc bezpośrednio do wywiadu.

— Szanowny panie śledziu. Przedewszystkiem... wiek pański?

— Hm, panie... Żywot nasz jest krótkotrwały. Zaledwie zaznajomimy się nieco ze światem naszych wód, już nas rybacy wyciągają na powierzchnię. Im który z nas młodszy, tem cenniejszy. Najdroższe są jednolatki — matjasy, które nie poznały jeszcze powabów życia.

— A pan szanowny? — spytałem wnikliwie.

— Przyznam się panu, że pozostawiłem po sobie na Północnem Morzu liczną generację... Tak tak, — żyło się troszkę. To też nie należę już do pierwszorzędnych gatunków, w przeciwnym bowiem razie zapłaciłbyś pan za mnie zapewne ze dwa złote. Nie należę też do tego gatunku śledzi, które Holendrzy w piwnicach swych kilkakrotnie przekładają z beczek do beczek, sortują, wyczekują puszczenia kilku soków i dopiero wtedy dostarczają na rynek jako pierwszorzędny towar. Jestem tak zwanym, angielskim śledziem pierwszego sosu — śledziem pośredniczego handlu niemieckiego.

— To jest? — spytałem, nie rozumiejąc.

— Widzi pan — wyjaśniał dalej śledź — Holendrzy mają to do siebie, że tradycyjnie lubią się bawić w niezwykle pracowite preparowanie śledzi, uważając inne sposoby konserwowania za partactwo. Inne narody, a między nimi Anglja, z której wasz kraj przeważnie sprowadza śledzie, nie czynią tego. Złowionego śledzia patroszą, solą i ładują do beczki. W takim stanie dociera na wasze rynki i dlatego można go tu nabyć nawet za dziesięć groszy.

Uważałem za właściwe w tem miejscu zaimponować wiadomościami memu rozmówcy.

— Wiem, że po wsiach i małych miasteczkach można nawet dostać dwa śledzie za piętnaście groszy, a na dodatek szklankę sosu śledziowego.

— Cóż pan chce? — z godnością odparł imć pan śledź — my, śledzie jesteśmy z urodzenia demokratami. To też pragnęlibyśmy docierać do najszerszych warstw ludności — wejść pod strzechy. Wprawdzie w Polsce w pewnej mierze udaje nam się to, ale bez należytej jeszcze oceny doniosłości tego faktu przez konsumentów. Uważają oni bowiem jedzenie nas za ostateczność, mając nas za coś gorszego od mięsa, lub też jedzą śledzia li tylko dla pobudzenia apetytu. Ale nie o tem narazie chciałem mówić. Śledzienny nasz ród nie uspokoi się, dopóki wasz handel śledźmi nie zostanie całkowicie przeniesiony do Gdyni. Wtedy bowiem odpadnie nieproporcjonalnie duży haracz pośrednictwa najdroższego portu bałtyckiego, Gdańska, i śledź, kosztując dwa — trzy grosze, a więc zjadany w dostatecznej ilości, w znacznej mierze zaspokoi głód najbiedniejszych. Co się zaś tyczy uwagi pana o sosie, jaki po posoleniu puszczamy w beczkach, nie jest to zjawisko, które można byłoby lekceważyć. Czy pan wie, że w tym sosie najlepiej się konserwujemy, bo znajdują się tam oprócz soli, cząstki rozpuszczonych naszych narządów? Czy pan wie, że sos ten zawiera znaczną ilość składników odżywczych?

— Istotnie — pośpieszyłem zapewnić mego rozmówcę — widziałem, że chłop, kupujący pańskiego rodaka, zjada go z prawdziwym apetytem wprost z beczki a więc z sosem, bez oczyszczenia, bez przypraw.

— Ach, panie! — przerwał śledź — wszystko to, co wy, inteligencja, robicie z nami — to niepotrzebne szykany, często nawet, jak przy użyciu octu, szkodliwe dla organizmu. Czy nie słyszał pan o tem, że tuczonej nierogaciźnie, która traci już apetyt, specjalnie dolewają do jadła naszego sosu, aby żarła i tyła dalej?

— Coś niecoś słyszałem... Ale, ale słyszałem również i o tem, że sosu tego dolewają do tunelów, kopanych przez krety, by je tam nieznośnym fetorem wykurzyć.

Imć pan śledź skrzywił się niechętnie.

— Cóż pan chce, żeby byle kret znał się na śledziu.!

Zrozumiałem, żem niepotrzebnie go dotknął, a obawiając się, aby nie przerwał łaskawie udzielonego mi wywiadu, skwapliwie zaznaczyłem:

— To zastanawiające... Szanowny pan tym specyficznym zapaszkiem swoim budzi niezwykły apetyt, chociaż w chwilę potem powąchanie śledzia...

— Et! — odparł niechętnie śledź — zna pan przysłowie? Dobrego zawsze potrzebę? Nie można nadużywać. W tym celu mam ten zapach ochronny.

Uśmiechnąłem się w duchu i rad, że gada, pytałem dalej.

— Nie odpowiedział mi szanowny pan jeszcze, jak się pan tu dostał?

— No tak, to istotne godne jest opowiedzenia. Otóż wyobraź pan sobie, że płyniemy zwartą gromadą w morzu...

— Gromadą? Więc iluż panów płynie zwykle razem. Sto sztuk, tysiąc?

— Miljony, panie! — wrzasnął z triumfem śledź. — Ławica! Wyspa! Tak się przynajmniej zdaje lotnikom, którzy, nas wypatrują, aby posłać za nami dryfterzy, czyli parowce łowiące nas siecią pławną, sięgającą pięciu kilometrów długości. Wyobraź pan sobie taką ścianę wiszącą w morzu prawie od powierzchni aż do dna na głębokości trzydziestu kilku metrów. Nagle ściana ta znajdzie się na naszej drodze. Usiłujemy przebić się przez nią, bo innego wyjścia niema. Oczywiście śledzie, które płyną za nami, nie widzą jej i nacierają na czołowe szeregi. I cóż? Grzęźniemy w okach sieci — ani w prawo

ani w lewo. Gdy pierwsze szeregi śledzi już tkwią nieruchomo, nacierają dalsze i dalsze. Czyni się tłok. Niewiadomo już, o co chodzi, dlaczego nastąpiło zatrzymanie. Warstwy za warstwami nacierają z impetem, bok przy boku, grzbiet przy grzbiecie — ciżbi się olbrzymia masa. I wikłamy się beznadziejnie, bo sieci nikt z nas nie widzi. Teraz my sami jesteśmy już tą nieruchomą siecią, którą o świcie rybacy wyciągają na pokład, wydzierając każdemu z nas przełyk, serce i wątrobę, soląc i składając w beczki.

Imć pan śledź zatrzymał się, melancholja wyzierała mu z oczu przy tych rozpamiętywaniach. Nie przerywałem mu też nastroju. Wreszcie, machnąwszy ogonem, spytał dumnie:

— Zgadnij pan, ilu nas złowiono wraz zemną za jednym zaciągiem?

Wzruszyłem bezradnie ramionami.

— Osiemdziesiąt dwie beczki po tysiąc sztuk — rzucił śledź tryumfująco. Jeden zaciąg jednego statku-! A łowią nas co wieczór do dwunastej w przeciągu dwóch, trzech miesięcy na wiosnę, na jesieni lub nawet w zimie. Łowi tysiące statków! Oblicz pan teraz, jeżeli zdołasz. Panie, żadne ryby nie występują w morzu w takiej ilości, no i... żadne nie są tak smaczne i tak popularne — zakończył z pychą.

Wypiłem już trzy wódeczki a nie zakąsiłem jeszcze. Spojrzałem na widelec. Ale powstrzymałem się. Mój wywiad przecież nie był jeszcze skończony.

— I potem w tejże beczce pan szanowny płynął do Gdańska?

— Niestety, do Gdańska! Było to właśnie w końcu zeszłego roku. Podobno zapłaciliście za nas w ciągu roku sto miljonów złotych...

Schwyciłem się za głowę.

— Więc Polska zjada aż tyle śledzi?!

— Gdybyście nas tyle nie zjadali, — to czterdzieści tysięcy rybaków angielskich nie miałoby z czego żyć — no i conajmniej dziesięć procent ludności Gdańska, która zajmuje się handlem śledziowym. Wszystko to bractwo żywi Polska. Rozumiesz pan, jakie czynicie dobrodziejstwo synom Albionu i gdańszczanom.

Byłem dumny, że utrzymujemy aż tylu rybaków angielskich i pośredników niemieckich. Ale śledź wytrącił mnie z równowagi.

— A moglibyście sami zarobić przynajmniej połowę tego!

— My?

— Tak, przedewszystkiem wy, ująwszy śledziowy handel w swoje ręce, a następnie wasi rybacy kaszubscy, gdyby mieli odpowiednie statki i zajęli się rybołóstwem na neutralnych wodach, które my zamieszkujemy, a gdzie przyjeżdżają na połowy wszyscy rybacy europejscy za wyjątkiem Polaków.

Szepnąłem skromnie opuszczając oczy:

— Właśnie kilkudziesięciu rybaków kaszubskich kształci się już w tem rzemiośle... Od dwuch lat.

— Ba! Od dwuch lat dopiero i to zaledwie kilkudziesięciu. A mogliście zacząć to już przed dziesięciu laty.

I to wszystkich należało zmobilizować rybaków. Nie cierpieliby wtedy nędzy. A wasz budżet płatniczy wyglądałby inaczej!

— Nie mieliśmy dotychczas odpowiednich urządzeń portowych, magazynów, chłodni. Zapewniam pana jednak, że dwa — trzy lata będziemy już tępić kuzynów pańskich w ilości wystarczającej na naszą potrzebę.

— Tylko tyle?! — żachnął niezrażony moją szczerością śledź. — A gdzie eksport do Rosji?

Przecież na tem możecie zarobić setki miljonów. Radzę wam się pośpieszyć wobec wyjątkowej okazji układu. Kto wie, jak długo potrwa ta wasza przyjaźń z Sowietami.

Zaniepokojony spojrzałem znów na widelec, szukając pocieszenia. Tym razem z rezygnacją tknąłem w mego rozmówcę.

— Czy szanowny pan pozwoli, że się tak wyrażę, sprobować siebie.

— Pożreć? — poprawił mnie jowialnie śledź. — Ależ łup pan! Przecież na to tu leżę, abym podtrzymywał dochody monopolu spirytusowego i podniecał apetyty gości na szanowne otoczenie, spoczywające na półmiskach — na łososie, węgorze i t. d. — droższe u was, niż za granicą, pomimo to że wy, Polacy, jesteście eksporterami tego cennego towaru.

Speszony do reszty zanurzyłem widelec w ponętnie „pachnącym" rozmówcy i zjadłem go dzwonko po dzwonku, niby murzyn misjonarza, który rozświetlił jego mózgownicę cennemi wiadomościami.

Po tej pogrzebowej stypie zwróciłem się do bufetowego.

— Panie! Teraz należałoby coś nie coś zjeść. Jakieś zraziki, lub befsztyk, bo mam djabelny apetyt!

W odpowiedzi na to usłyszałem nieco ostrą uwagę śledzia leżącego obok pustego miejsca po moim rozmówcy.

— Hm... Wszystko to, co pan teraz zje po przełknięciu mego sąsiada, nawet w połowie nie dorówna jego wartości odżywczej.

— E?-! — uśmiechnąłem się niedowierzająco.

— Tak, tak, panie literacie. Trzeba panu bowiem wiedzieć, że śledź zawiera znacznie więcej białka, niż wołowina, a trzy razy tyle tłuszczu. Nadto posiada on w stanie nienaruszonym znaczną ilość tak modnych u was witamin. Jest łatwo strawny i dodaje dużo energji do pracy nawet najcięższej. Pozatem przez jego spożycie, wytwarza się w waszym organizmie znaczna ilość kalorji.

— Tak, tak — myślałem oddalając się od perorującego inteligentnie osobnika. Teraz rozumiem, dlaczego robotnik po zjedzeniu śledzia z chlebem, może cztery godziny bez przerwy ciężko pracować, a ja, uważając go tylko za przekąskę i zjadając następnie obfity mięsny obiad, muszę się potem przespać. Usiadłem przy stoliku. Po przez gwar gości restauracyjnych, po przez jazgot, skrzek i wycie dokuczliwego jazzbandu dolatywały do uszu mych jeszcze słowa poruszonego śledzia, który wkrótce miał pewien zginąć bez wywiadu.

...to też trzeba wam wiedzieć, że śledź jest i powinien być przedewszystkiem pokarmem ludowym, nie zaś czynnikiem pobudzającym apetyt i służącym do wyrastania brzuszków...

Jeno sami go łówcie, konserwujcie i — Tu — krzyk śledzia załamał się w tej chwili, ktoś nadział kaznodzieję na widelec.

Mieczysław Jarosławski

ROZMAITOŚCI

KAPLICA MATKI BOŻEJ W PNIU TYSIĄCLETNIEGO DĘBU

Jedna z najbardziej oryginalnych kaplic ku czci Matki Bożej znajduje się we francuskiej djecezji Rouen. Zbudowano ją w wydrążonym pniu tysiącletniego dębu, rosnącego we wsi Allouville i poświęcono ku czci Najświętszej Pannie Pokoju.

Zarówno drzewo, jak i świątyńka mają interesującą historję.

Wiek dębu, który należał niegdyś do właścicieli Allouville, już botanicy 18-go wieku oceniali na 900 lat. W XI wieku jeden z posiadaczy wioski, Jean de Récusson, brał udział w pierwszej wyprawie krzyżowej. Później majątek jego przeszedł na własność pewnego Hiszpana, który przybył do Francji w orszaku Anny Austrjackiej.

Mimo wypróchniałego pnia dąb co roku pokrywa się świeżą zielenią.

W roku 1696-ym miejscowy proboszcz powziął myśl przekształcenia korony i wnętrza drzewa na kaplicę. Jeden z Jezuitów francuskich, o. du Cerceau, wybudował sobie w koronie drzewa pustelnię i mieszkał w niej przez pewien czas. Pień ma 15 metrów obwodu. W korze drzewa wyciosano małe schodki, które biegną dokoła kapliczki. Gałęzie rozpościerają się na przestrzeni trzech metrów i tworzą fantastyczny widok. W czasie rewolucji dąb miał być ścięty, ale nauczyciel miejscowy wpadł na pomysł, aby powiesić na drzewie tablicę z napisem: „świątynia rozumu" — i w ten sposób drzewo uratował.

ODBIORNIKI RADJOWE WE WSZYSTKICH SZKOŁACH

Oceniając znaczenie radjofonji w szkolnictwie, rząd italski, w porozumieniu z dyrekcją naczelną towarzystwa radjofonicznego Ente Italiano Audizioni Radiofoniche, polecił organom pocztowo telegraficznym i oświatowym opracowanie kosztorysu zaopatrzenia wszystkich szkół w kraju w odbiorniki radjowe. Wedle planu, szkoły mają otrzymać specjalny typ odbiornika, przystosowanego do jednej długości fali. Odbiornik kosztować ma nie więcej, jak 300 lirów (około 100 zł.). Instalowanie zacznie się już niebawem, a cały plan wykonany ma być w r. bież.

SZWAJCARJA PRZEKROCZYŁA 300.000 RADJOABONENTÓW

Wedle statystyki urzędowej, radjofonja szwajcarska zamknęła rok 1933 najwyższą liczbą płatnych abonamentów radjowych, wynoszącą 300.501. Obliczono, że w ciągu ostatnich 2 miesięcy r. ub. (1933), przyrost liczby abonentów radjowych przekraczał 9.500 osób miesięcznie.

NAJGŁĘBSZE JEZIORO W EUROPIE.

Za najgłębsze jezioro w Europie uchodzi jezioro Hornindalsvatn w Norwegji. Położone w wysokości 54 m. n. p. m. liczy ono 486 m. głębokości, przyczem średnią głębokość obliczono na 237 m.

Na drugiem miejscu co do głębokości stoi jez. Miosa (443 m.), o średniej głębokości 187 m.

P.

Z PRZYRODY i TECHNIKI.

RAKIETA — NAJNOWSZYM ŚRODKIEM LOKOMOCJI

Prasa angielska zamieściła przed niedawnym czasem wiadomość, że z wyspy Rugji niemiecki konstruktor Otto Fischer wzniósł się w rakiecie, zbudowanej ze stali, na wysokość 9 tysięcy metrów i powrócił szczęśliwie na ziemię. Na próbach, trzymanych jakoby w ścisłej tajemnicy, obecni byli jedynie przedstawiciele Reichswehry.

Od tej chwili rakieta przestała być przedmiotem doświadczeń laboratoryjnych, a stała się nowym środkiem lokomocji.

W pierwszych latach po wojnie światowej amerykański profesor Goddard ogłosił swoje spostrzeżenia, że przy obecnym rozwoju techniki materjałów wybuchowych jest rzeczą zupełnie możliwą skonstruowanie rakiety, poruszającej się z taką szybkością, że wydostanie się za orbitę przyciągania ziemi w przestrzeń międzyplanetarną. Podstawiając siłę rozmaitych materjałów wybuchowych pod obliczenia prof. Goddarda, uczeni doszli do wniosku, że można zbudować rakietę, która osiągnęłaby przy specjalnej konstrukcji, szybkość 11 km. na sekundę. Szybkość ta wystarcza, aby rakieta została wyrzucona poza obręb przyciągania ziemi.

Zkolei konstrukcją rakiet zajmował się szczegółowo prof. Oberth. Opracował on różne projekty budowy rakiet rozmaitej wielkości, proponując używanie płynnych materjałów wybuchowych, np. alkoholu, oraz gazowych, jak np. wodór. Oberth zalecał też zacząć od budowy małych rakietek, które zabierałyby w podniebną podróż tylko instrumenty rejestrujące, potem dopiero radził przystąpić do budowy nieco większych rakiet, przystosowanych do przewożenia poczty z Europy do Ameryki. Gdyby się udało rozwiązać pomyślnie te dwa zagadnienia, wówczas nastąpiłaby odpowiednia pora do konstrukcji większych rakiet, przeznaczonych do przewożenia ludzi. Ostatnim etapem planu Obertha była konstrukcja wozu międzyplanetarnego.

W rzeczywistości rakieta znalazła pierwsze zastosowanie praktyczne w konstrukcji samochodów. Próby wykazały, że nadaje się doskonale jako siła popędowa do pojazdów.

Dalsze doświadczenia z rakietami wykazały, że posiadając wysokość 2 — 3 m. mogą się łatwo wznosić na wysokość 2 — 3 km. Doświadczenia te przeprowadzili inżynierowie Nebel i Tilling, a wyniki były dość skromne.

Dopiero lot rakietowy Fischera jest przełomowy w dziejach rakiety i posiada doniosłe znaczenie jako pierwszy lot pasażerski tego rodzaju.

WALKI RYB W SJAMIE

Pewien amerykański podróżnik, który dłuższy czas spędził w Sjamie, opisuje walki ryb, traktowane tam jako popularny sport.

Podobnie jak koguty, specjalnie hodowane do walk, walczące ryby sjamskie mają różne sposoby atakowania. Jedne starają się utrzymać przeciwnika pod wodą, inne rzucają się na jego pletwy piersiowe, a jeszcze inne rozpoczynają walkę atakiem na ogon przeciwnika.

Po ukończeniu tresury, ryby są umieszczane w dużym szklanym basenie, przedzielonym ruchomą zastawką na dwie części. Przed rozpoczęciem walki usuwa się ową nieprzezroczystą ściankę i przeciwnicy spotykają się oko w oko.

To już nastraja zapaśników bojowo. Widzowie śledzą dokładny przebieg walki przez szkła powiększające, rozmieszczone w ścianach basenu. Zapasy trwają trzy do czterech godzin i kończą się przeważnie śmiercią zwyciężonego.

Czasem jednak zdarza się, że jeden z zapaśników uznaje się za pokonanego, odpływa na bok, pozostawiając zwycięscę na polu walki.

APARAT STWIERDZAJĄCY ZGON

W połowie XIX wieku słynny kardynał Donnet, cudem tylko ocalały przed pogrzebaniem żywcem, poruszył sprawę letargu w senacie francuskim. Odtąd świat lekarski zajął się zagadnieniem śmierci pozornej, obmyślając sposoby uniknięcia tragicznych pomyłek grzebania osób, pogrążonych w letargu.

Odtąd też datuje się zaprowadzenie przymusu stwierdzenia śmierci przez lekarzy.

Francuska prasa naukowa sygnalizuje ostatnio wynalazek Bordier'a, t. j. specjalny aparat djatermiczny, który z całą pewnością stwierdza śmierć człowieka.

Aparatów djatermicznych używa się do ogrzewania w celach leczniczych części ciała ludzkiego, położonego głębiej. Bordier przykłada do ciała nieboszczyka dwie elektrody cynowe w kształcie prostokątów i przepuszcza przez nie prąd eelektryczny o natężeniu 1,5 miliampera. Jednocześnie wkłada do ust zmarłego albo pod jego ramię bardzo czuły ciepłomierz. Jeżeli w ciągu 20 — 30 minut ciepłomierz wykaże podwyższenie ciepłoty, to oznacza, że chory umarł tylko pozornie. W przeciwnym razie śmierć nastąpiła istotnie.

JAPOŃSKI HYMN NARODOWY

Ponieważ Japonja nie miała hymnu narodowego, rząd polecił przed rokiem kilku uczonym, aby opracowali tekst, wzorując się na hymnach europejskich.

Uczeni wybrali ze 102 prastarych tekstów pieśń, pochodzącą mniej więcej z X wieku. W wolnym przekładzie słowa jej brzmią natsępująco:

„O ziemio nasza, niech twe panowanie trwa tysiące lat, a nawet osiem tysięcy wieków. Niech trwa tak długo, aż żwir przybrzeżny zamieni się w twardą skałę, na której porośnie mech".

Opracowanie partytury na orkiestrę powierzono jednemu z najbardziej znanych kompozytorów.

LECZENIE UKĄSZEŃ ŻMIJ

W starożytnym Rzymie ukąszonemu przez żmiję dawano do picia wino, zagotowane z utartym kminkiem. Hindusi i Malajczycy upijają ukąszonego do zupełnej utraty przytomności. Współczesny lekarz stara się zastosować lek najbardziej skuteczny, t. j. odpowiednią surowicę.

Przed wstrzyknięciem surowicy, o ile niema jej pod ręką, lekarz stosuje najpierw ucisk przez założenie od strony serca opaski, a następnie unieruchumienie chorej kończyny (jeżeli oczywiście żmija ukąsiła kończynę). Następnie stosuje się otwieranie rany i wysysanie jej, przypalanie zranionego miejsca, np. kwasem azotowym, oraz wstrzykiwanie w ranę i jej okolice roztworów środków utleniających (nadmanganjanu potasu, wody chlorowej i. t. p.), które niszczą jad, zawarty w ranie.

Ukąszenie żmiji jest bardzo bolesne i powoduje w organizmie szereg zaburzeń ogólnych, jak wymioty, duszność, majaczenie, drgawki i t. p. Z tego powodu wskazane jest upicie chorego alkoholem, co też większość lekarzy poleca.

Twierdzą oni, że duże dawki alkoholu podniecają system nerwowy i pomagają ustrojowi zwalczać jad.

Dobry skutek wywiera również dawanie środków, zwiększających wydzielanie nerek, przez które wydostają się z organizmu część jadu. Do środków tych zalicza się między innemi kawę, herbatę i t. d.

Ukąszenie żmii jest niebezpieczne wówczas, jeżeli jad dostał się wprost do krwi w większej ilości skutkiem zranienia naczynia krwionośnego. Najczęściej zranieniu podlega skóra, a jad z tkanki podskórnej stosunkowo wolno dostaje się do krwi i wraz z nią rozchodzi się po całym organizmie.

PŁYWAJĄCE WYSPY NA ATLANTYKU

Amerykański wydział robót publicznych w Waszyngtonie wyasygnował 1,5 dolarów na budowę pływającej wyspy lotniczej dla celów próbnych. Ma ona być zakotwiczona do dna morskiego potężnemi linami stalowemi i kotwicą wagi 1500 tonn w odległości 50 mil angielskich do wybrzeża oceanu Atlantyckiego. Narazie będzie posiadać czwartą część proponowanej wielkości.

Gdyby owa sztuczna wyspa przyniosła spodziewane korzyści, rząd amerykański zamierza zbudować serję takich wysp, z których każda będzie posiadać 400 m. długości, 100 m. szerokości i 30 m. wysokości ponad poziom wody przy zanurzeniu 70 m. Każda wyspa (zbudowana ze stali) ma ważyć 63.000 tonn. Oprócz lotniska każda z takich wysp będzie posiadać warsztaty naprawy samolotów, wielkie stacje benzynowe, radjowe, reflektory. Na tych wyspach będą także zbudowane hotele dla pasażerów i lotników, hangary, obliczone na 50 samolotów oraz pomieszczenie dla personelu wyspy, który będzie się składać ze 125 ludzi.

Według projektu amerykańskiego, wyspy te mają stanowić punkt oparcia za odpowiednią opłatą dla wszystkich towarzystw żeglugi powietrznej, które będą chciały utrzymywać komunikację lotniczą z Ameryką. Utrzymywać się będą nietylko z opłat za używanie lotniska, lecz również za korzystanie z miejscowych hoteli i restauracyj.



Sasanki Photo - Plat

Obliczono, że koszty wykonania całego projektu wyniosą 30 milj. dolarów, dając pracę na dwa lata 10.000 robotnikom.

Do budowy tych wysp potrzeba będzie około 120 tys. tonn stali.

Stalowe wyspy będą wielkiem ułatwieniem dla komunikacji lotniczej, a szlak powietrzny prowadzić będzie wówczas z Nowego Jorku przez Azory do Hiszpanji; podróż powietrzna z Nowego Jorku do Hiszpanji będzie trwać najwyżej 30 godzin.

Z TAJEMNIC SZPIEGOSTWA

Niektóre sposoby, używane w czasie wojny światowej przez szpiegów przy przekazywaniu zdobytych wiadomości, są niezwykle pomysłowe. Najoryginalniejszym chyba pomysłem szpiegowskim był zegar z kukułką. Kukułka ukazywała się w równych odstępach czasu i wykukiwała godziny i kwadranse. W rzeczywistości zegar ten, odpowiednio skonstruowany, podawał znaki Morse'go. Tylko wtajemniczone ucho umiało odcyfrować znaczenie tych dźwięków.

Jeszcze bardziej wyrafinowany był pomysł z płytą gramofonową. Zwierzchu płyta niczem się nie różniła od innych i zawierała jakiś wesoły przebój. Wystarczyło jednak zanurzyć ją w pewnym roztworze chemicznym, aby znikły pierwotne karby, a ukazały się zupełnie inne. Płyta obwieszczała wówczas dokładne informacje o stanowiskach nieprzyjaciela. Tekst był jednak szyfrowany i dla obcych był tylko jakąś wesołą melodją lub innym przebojem.

Do przenoszenia tekstów, rysunków i map służyły różne dowcipne schowki, np. wnętrze mydła, paska gumowego od spodni i t. p. Kobiety przewoziły mapy szyfrowane, wykonane na odwrotnej stronie materjału kieszeni, lub wyhaftowane w pozornie nic nie znaczący deseń.

Szpiedzy przewozili też niepostrzeżenie do kraju nieprzyjacielskiego pudełka zapałek i wręczali je czekającym po drugiej stronie granicy pomocnikom. Każda zapałka z takiego pudełka paliła się zupełnie normalnie. Dopiero zbadanie ich w ciemnym pokoju przez kolorową płytę szklaną wykazywało różnobarwne płomienie poszczególnych zapałek. Liczba zapałek, płonących czerwono, zielono, niebiesko oznaczała umówioną ważną datę lub siłę wojsk nieprzyjacielskich.

Dłuższe wiadomości przewożono spisane na skórze głowy. Czasem szpieg golił sobie głowę, którą pokrywano mu wówczas rysunkiem lub pismem i czekał aż mu włosy odrosną.

Zdarzyło się też, że szpieg, który miał wprawione sztuczne oko, przewoził w jego wnętrzu mapę całego frontu nieprzyjacielskiego.

KAMIEŃ FILOZOFICZNY I SZTUCZNE ZŁOTO

Pokusa sztucznej produkcji złota jest tak dawna jak dawny jest pociąg człowieka do bogactwa, którego symbolem jest właśnie ten szlachetny metal.

W mrokach starożytności dostrzegamy pierwszych badaczy przyrody niejednokrotnie męczenników wiedzy. Dzieje starożytnego Egiptu podają pierwsze nazwisko alchemika; jest nim Hermes Trismegistos.

W średniowieczu szereg ludzi przy pomocy czarodziejskich zaklęć i najdziwaczniejszych substancyj starało się wyprodukować złoto. Na największych dworach panujących uprawiany był ów tajemniczy kunszt. Protektorami alchemików byli między innymi: król angielski Henryk VI francuski Karol VII, cesarz Rudolf II, oraz elektor saski i król polski August Mocny.

Chodziło im wszystkim o odkrycie t. zw. kamienia filozoficznego, substancji, która posiadałaby moc zamiany metali nieszlachetnych w szlachetne, t. j. w złoto i srebro. Wciąż mieszano w tyglach, wciąż podsycano ogień, wciąż w mrocznych sklepieniach piwnic zamkowych lub na poddaszach wież odprawiano dziwaczne misterja, ale ani razu ponoć nie udało się spreparować cudownego kamienia filozoficznego. A prócz złota i srebra spodziewano się po owym kamieniu większej jeszcze rzeczy. Oto miał on być lekarstwem na samą śmierć, miał niszczyć wszelkie choroby i przywracać młodość.

Kamienia filozoficznego jednak nie odkryto i pokładane w nim nadzieje nie ziściły się. Lecz żmudne prace alchemików nie poszły na marne. Badania poszukiwaczy sztucznego złota i srebra przyczyniły się przypadkowo do szeregu poważnych odkryć i wynalazków. Alchemikom zawdzięczamy fosfor, porcelanę, kwas solny, kwas azotowy i wiele innych wynalazków.

W XIX w. alchemja ustąpiła zupełnie miejsca ścisłej wiedzy. Jednak najnowsze badania z dziedziny fizyki i chemji zaznaczyły pewien nawrót do zasadniczej koncepcji, na której opierali się starożytni i średniowieczni alchemicy. Dzisiaj wiemy, że t. zw. pierwiastki podlegają dalszemu rozłożeniu. Rozbicie atomu nie przedstawia większych trudności.

Marzenia więc alchemików o sztucznej producji złota nie wydają się już, w świetle najnowszych badań naukowych, tak naiwne, jak dawniej.

l.



Sosna kołnierzykowata

OSOBLIWOŚCI NATURY NA TLE LASU

Przyroda jest pełną zagadek, tajemnic i osobliwości. Rozum ludzki zwolna, lecz uporczywie, idzie drogą rozwiązywania tych zagadek, pracuje ustawicznie nad odkryciem świata tajemniczego, wyszukuje i bada napotykane osobliwości przyrody. Takie osobliwości stanowią bezwątpienia cenne pomniki natury, które trzeba poznać, a poznawszy je zapewnić im trwałą ochronę przed zagładą.

Pewną osobliwością na terenie lasów państwowych nadleśnictwa Ostrów jest kilkanaście drzew, w wieku około 120 lat, sosny tak zwanej *kołnierzykowatej*.

Dotychczas wiadomem było, że sosna kołnierzykowata występuje w Puszczy Białowieskiej, lecz aby się trafiała ona na równinach borowych naszego Mazowsza, o tem wzmianki nigdzie nie spotykaliśmy.

Załączona fotografja przedstawia ten ciekawy okaz sosny.

Podając tę wiadomość, pragniemy poruszyć zasadniczą sprawę nadsyłania opisów, możliwie ilustrowanych fotografjami, wszelkich fenomenów natury na tle życia lasu. Redakcja „Ech Leśnych" chętnie udzieli miejsca dla tych pożytecznych i ciekawych rzeczy, otwierając specjalny dział pod tytułem „Osobliwości natury na tle lasu", zaczątkiem którego niech posłuży niniejsza notatka.

B. Zarzycki



Nakładem Literackiego Instytutu Wydawniczego wyszedł tom poezyj Eugenjusza Żytomirskiego p. t. „Bez w samolocie".

Książka ta, stanowiąca III tom Bibljoteki „Kadry", zawiera wiersze młodego poety warszawskiego, z których większość drukowana była na łamach różnych pism literackich. Poezje Żytomirskiego, ujęto w ramy pięciu cyklów (Żelazobeton, Wiśnie w miasteczku, Marysia, x x x, Daleko), odzwierciadlają gamę nastrojów i wzruszeń poetyckich od urbanistycznych i społecznych do wiejskich i miłosnych.

Sieroszewski Wacław, Marszałek Józef Piłsudski. Życiorys, str. 64, z 4-ma portretami 1.80. Warszawa, 1934. Dom Książki Polskiej.

Dzieje Józefa Piłsudskiego, przedstawione w pięknej a dostępnej dla wszystkich formie przez Wacława Sieroszewskiego, opracowane na podstawie pism Marszałka, z opowiadań i listów Bronisława Piłsudskiego, ze wspomnień Pani Marji Piłsudskiej, pierwszej żony Marszałka, członków rodziny i osobistych spotkań autora z Marszałkiem — są żywym i wiernym obrazem Człowieka twórcy i męża stanu.

Kilkakrotnie już Wacław Sieroszewski kreślił życiorys Marszałka, — obecny jest opracowany na nowo, dopełniony wydarzeniami od maja 1926, aż do uchwalenia Konstytucji z d. 26 stycznia 1934 roku.

Wydanie bardzo staranne, z czterema portretami i w pięknej okładce M. Bukowskiej.

Z TEGOROCZNYCH ĆWICZEŃ ZIMOWYCH



Piechota w marszu



Przekazywanie meldunku lotn kowi

Z MIESIĄCA

PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ W STOLICY I W KRAJU

Cała Polska obchodziła niezwykle uroczyście dzień Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Ze wszystkich większych miast Polski podążyły do Warszawy sztafety i delegacje, aby do pałacyku belwederskiego przynieść życzenia i wyrazy czci dla Solenizanta. Stolica barwna od flag i udekorowanych okien, witryn i balkonów, przybrała odświętny wygląd. Na tramwajach i autobusach trzepotały chorągiewki o barwach narodowych. Wieczorem Warszawa rozjaśniała tysiącami świateł i iluminacyj. Miasto zaroiło się. Do późnej nocy na ulicach panował ożywiony ruch. W wigilję i w sam dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego odbyło się w stolicy szereg uroczystych akademij.

W dniu 18 marca w Funchalu na Maderze odsłonięto w domu, w którym zamieszkiwał Marszałek Piłsudski, tablicę pamiątkową. Po odsłonięciu tablicy odbyło się uroczyste posiedzenie rady miejskiej, na którem przemawiał poseł Rzeczypospolitej w Lizbonie, Minister Szumlakowski, gubernator Madery i prezes rady miejskiej. Uroczystość ta wywołała żywy oddźwięk wśród miejscowego społeczeństwa.

W Warszawie została uchwałą Rady Ministrów rozwiązana Rada Miejska i zarząd m. st. Warszawy. Jednocześnie tymczasowym prezydentem mianowany został wojewoda białostocki p. Marjan Zyndram Kościałkowski. Na stanowiska wiceprezydentów mianowani zostali wicewojewoda Józef Olpiński dotychczasowy wiceprezydent miasta Tadeusz Szpotański i inż. Jan Poborski. Ludność stolicy, a zwłaszcza sfery reprezentujące życie gospodarcze i społeczne stolicy powitała entuzjastycznie nowy zarząd miasta. W tym celu reprezentanci 160-kilku organizacyj, z pocztami sztandarowemi i orkiestrami zebrali się w sali rady miejskiej i wręczyli p. wojewodzie Zyndram-Kościałkowskiemu artystycznie wykonany adres.

W prasie rozeszły się pogłoski o wszczęciu polsko-litewskich pertraktacyj politycznych. Pogłoski te powstały w związku z notatkami w prasie litewskiej o wyjeździe do Warszawy hr. Zubowa. Minister Spraw Zagranicznych J. Beck wyjaśnił w tej sprawie, że sprawa porozumienia polsko-litewskiego złożona została w ręce Ligi Narodów, jednak z powodu nieprzejednanego stanowiska rządu litewskiego żadne negocjacje prowadzone nie są.

Rząd francuski zawiadomił Ministra J. Becka, że Minister Spraw Zagranicznych Francji p. Barthou zamierza w kwietniu b. r. rewizytować p. Ministra Becka, w nadziei, że kontakt ten przyczyni się do wzmocnienia współpracy między obu sprzymierzonemi krajami.

Senator Lemery w ogłoszonym w piśmie „Le Capital" artykule omawia stosunki polsko-francuskie w sposób dla Polski bardzo życzliwy. Tenorem jego wywodów jest, że Polska acz niezależna w swej polityce zagranicznej była w stosunku do Francji zawsze lojalna i powściągliwa, mimo, że delegaci francuscy w Genewie i ministrowie w Paryżu zbyt często zapominali lub lekceważyli porozumienie z Polską.

RAID NARCIARSKI SZLAKIEM II BRYGADY LEGJONÓW



Jeden z patroli wojskowych podczas strzelania



Patrol 11 dywizji piechoty na trasie biegu



Zaprzęg węgierski Beneszovsky Istvan.

W końcu autor nawołuje, aby Polskę uważać za taką, jaką jest w rzeczywistości... za najpotrzebniejszego ze sprzymierzeńców Francji.

Rada Ministrów na wniosek Ministra Sprawiedliwości postanowiła uchylić postępowanie doraźne przed sądami powszechnemi we wszystkich sprawach z wyjątkiem spraw szpiegowskich.

Polska alpinistyczna wyprawa w Andy w osobach: Narkiewicz-Jodko, Daszyński, Osiecki i Ostrowski zdobyła najwyższy szczyt Ameryki — Aconcaguę (7,015 m.) dokonując niezwykle trudnego wejścia od strony południowej.

20.000 polskich górników we Francji grozi utrata pracy. Zamierzony plan wchodzi w stadjum realizacji pod pozorem udzielania 6-ciomiesięcznych urlopów polskim górnikom. Narazie akcją ma być objętych 5.000 osób. Teoretycznie udzielanie urlopów traktowane jest jako dobrowolne, w rzeczywistości jednak wyżsi funkcjonarjusze kopalniani i sztygarzy wywierają na górników wielki nacisk. Znamienne jest to, że akcją objęci są tylko polscy górnicy, inni zaś cudzoziemcy, np. jugosłowianie, nie są zupełnie zwalniani.

Francja żyje nadal pod znakiem skandalicznej afery Stawiskiego. Na tle tej sprawy zanotować należy cały szereg zabójstw i samobójstw. Komisja śledcza drogą ekspertyzy ustaliła ponad wszelką wątpliwość, że sędzia Prince został zatruty, a następnie rzucony pod pociąg. Zabójstwo to pozostaje w bezpośrednim związku z aferą Stawiskiego.

Większa część klejnotów Stawiskiego, których władze francuskie tak skrzętnie, lecz bezowocnie poszukiwały zostały znalezione. Były one zastawione w angielskich lombardach.

Czechosłowację, ogarnął szał szowinistyczny. Nacjonaliści czescy organizują demonstracje anti-polskie i prześladują ludność polską na Śląsku cieszyńskim. W Koszycach został aresztowany polski literat Stanisław Kaszycki, który przebywał tam na zaproszenie kulturalnych organizacyj czesko - słowackich i wygłaszał szereg odczytów w duchu zbliżenia czesko-polskiego. Polskiemu literatowi zarzuca się naruszenie spokoju publicznego, którego miał się dopuścić treścią przemówienia. Również wśród Polaków zamieszkałych w Czechosłowacji dokonywane są liczne aresztowania. Rząd czeski odebrał debit polskiemu pismu „Nowiny Śląskie", wychodzącemu w Cieszynie. Półoficjalna prasa polska zamieszcza artykuły ostrzegające rząd czechosłowacki, że tego rodzaju działalność szowinistyczna nie przyczyni się do ustabilizowania dobra sąsiedzkich stosunków.

Sowiety reorganizują swą administrację. Kolegjalność ludowych komisarjatów ma być zniesiona, a liczba wicekomisarzy ludowych ma być ograniczona do dwuch na komisarjat. Natomiast powołane mają być do życia rady komisarjatów ludowych w liczbie 40 — 70 osób każda, które w połowie składać się będą z przedstawicieli lokalnych organizacyj społecznych i gospodarczych i które zwoływane być mają co dwa miesiące.



Załoga sowieckiego statku „Czeluskin", który uwięziony wśród lodów został zgnieciony i zatonął, nie została dotychczas wyratowana. Jedynie towarzyszące wyprawie kobiety zostały zabrane przez lotników. Akcję ratunkową utrudniają lody. Rozbitkowie biwakują na pływających płaszczyznach lodowych. Ostatnio na ratunek rozbitków wyruszył sowiecki łamacz lodów „Krassin".

Niemcy realizują praktycznie polsko-niemieckie porozumienie. Na giełdę berlińską zostało wprowadzone oficjalne notowanie kursu złotego polskiego.

Są znaki, zapowiadające, że między Niemcami a Małą Entetą następuje odprężenie i że możliwe jest w niedalekie przyszłości zawarcie paktu o nieagresji.

Na premjera Goeringa dokonano zamachu bombowego, który ministrowi nie przyniósł żadnej szkody. Bomba trafiła już po przejeździe premjera Goeringa w przejeżdżającą taksówkę, której szofer odniósł rany.

W Austrji legitymiści czynią przygotowania do restauracji na tronie Habsburgów. Do tego mają być przygotowane: unieważnienie umowy detronizacyjnej, sprowadzenie zwłok cesarza Karola, pozwolenie na pobyt w Austrji b. cesarzowej Zycie i arcyksięciu Ottonowi. W celu przeprowadzenia swych zamiarów legitymiści austrjaccy weszli w porozumienie z legitymistami węgierskimi, którzy mieli przyrzec spokojne zachowanie się, tak jakby nie wiedzieli, co się w Austrji dzieje.

Esbe

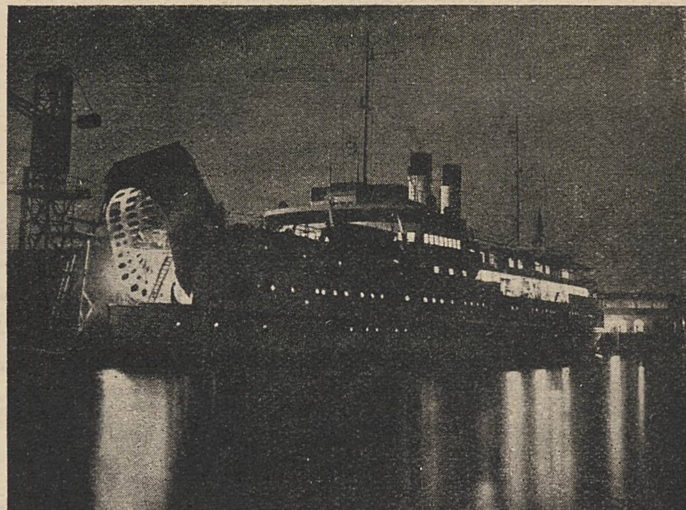
NOWINY ZE ŚWIATA



Pomiędzy lotniskiem angielskiem Lympne a wybrzeżem francuskiem zorganizowano połączenie świetlne. Na ilustracji widzimy olbrzymi reflektor, służący do sygnalizacji świetlnej. Sygnalizacja ta oddaje usługi również płatowcom, statkom i jachtom, nie posiadającym radjoodbiorników, a tem samem nie mogącym odbierać sygnałów radjowych.



Śnieg i deszcz nie będą więcej przeszkadzać sportowcom! W Ameryce wynaleziono automatyczny wycieracz okularów ochronnych, poruszany zapomocą małego śmigiełka. Nasze zdjęcie przedstawia pierwszą narciarkę, miss Grace Bradley w górach Kalifornji, która wprowadziła w użycie ten nowy wynalazek.



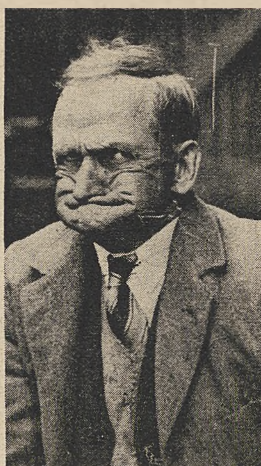
Tak wygląda statek „Schwerin" nocą w porcie szczecińsk m. Osobliwością tego okrętu jest podnoszona rufa.













Giełda paryska, jeden z pieniężnych ośrodków świata, uczciła 7.II pięciominutowem milczeniem pamięć ofiar rozruchów paryskich.

Karabiny maszynowe na ulicach Paryża! Nie jest to zwykły obrazek, ale środki ostrożności na wypadek dalszych rozruchów.

Thomas Richardson, mieszkaniec Norden w Anglji, zyskał sławę z powodu swej „twarzy z gumy". Podajemy kilka zdjęć, które wyobrażają kolejno p. Richardsona pogodnie uśmiechniętego, a dalej jego trzy niesamowite maski.

PRZEGLĄD SZTUKI

WYSTAWA W IPS'ie

Retrospektywna wystawa Sztuki Ukraińskiej w Instytucie Propagandy Sztuki.

Bardzo ciekawą i pouczającą dla znawców i ogółu publiczności jest retrospektywna wystawa ukraińskiej sztuki. Eksponaty tej wystawy pochodzą ze zbiorów Ukraińskiego Muzeum Narodowego we Lwowie, zawdzięczającego swój byt inicjatywie Metropolity Szeptyckiego i gorliwej pracy swego dyrektora Ilarjona Święcickiego. Wystawa w I. P. S. obejmuje następujące działy: 1) Malowidła temperowe z XV — XVIII wieku, 2) Hafty, 3) Rzeźby, 4) Kilimy i 5) Malarstwo współczesne.

Najbardziej interesujące i przemawiające do duszy dzisiejszego widza są naiwne ikony działu pierwszego, utrzymane przeważnie w złotawym kolorycie, chociaż nie można odmówić wysoce artystycznych walorów dzieła Hjoba Kondzelewicza i ikonostasu bohorodczańskiego, owianego stylem baroku. Piękne bardzo i dobrze utrzymane są stare haftowane szaty liturgiczne, oraz cudowne kilimy. Te ostatnie są pochodzenia z całego obszaru Ukrainy, w przeciwieństwie do innych eksponatów zebranych tylko na terenie Małopolski wschodniej. Pomiędzy artystami współczesnymi zasługują na uwagę Iwan Trusz i Aleksy Nowakowski.

WYSTAWY W ZACHĘCIE

Wystawa konkursowa. Najpiękniejszy portret kobiecy.

Niezwykłe zainteresowanie wśród publiczności budzi ta konkursowa wystawa, każdy bowiem z oglądających ją ma prawo złożyć swój głos i brać udział w tym plebiscycie. Szkoda tylko, że Zachęta tak mało miejsca poświęciła na tę wystawę, zaledwie 1½ sali! Skutkiem tego bowiem okazano publiczności tylko płótna dobrze znanych i dawno „uznanych" artystów, a nikt „nowy" nie został dopuszczony do konkursu. Portrety są naogół, z bardzo nielicznemi wyjątkami na dość wysokim poziomie, choć nie brak gonienia za efektem.

Poza tą wystawą mieszczą sale Zachęty kolekcje prac Tadeusza Nartowskiego (brawurowo świetne akwarele), Macieja Nehringa (również akwarele słabsze w krajobrazach, subtelne w portrtetach), Teodora Ziomka (drobne krajobrazy olejne, niektóre z dobrem światłem), oraz wystawę sekcji morskiej Pol. Tow. Art. i zbiorową wystawę St. Zawadzkiego.

Wśród malarzy morza wybijają się na pierwszy plan Zofja Stankiewiczówna Manasterski, Babińska - Paszkowska i Wolska - Berezowska.

Zbiorowa wystawa Stanisława Zawadzkiego obejmuje duży sznur jego twórczości, od sztywnych i literackich nieco prac młodzieńczych, poprzez rodzajowo historyczne prace późniejsze, aż do rzeczy ostatnich o zaletach wysoce dekoracyjnych i bardzo malarskich, są to portrety, akty, kwiaty, wnętrza i kompozycje. Oddzielną grupę tworzą trzy doskonałe rzeźby Karnego.

Salon Garlińskiego pomieścił wystawę interesujących prac malarskich i graficznych Marcelego Słodkiego.

Wanda Pogonowska

Leśnik dwa i pół roku praktyki leśnej, rok rolnej, oraz Niższa Szkoła Rolnicza, poszukuje jakiejkolwiek posady. Zgłoszenia Czachla Jan, Lesznów pow. Brody.

Leśniczy lat 36, ukończona Średnia Szkoła Leśna, 9 lat praktyki przyjmie posadę od zaraz na każdych warunkach. Łaskawe oferty: Warszawa, Lipowa 5 — Kaliński.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI

ŚWIĘTA GROTA

Śląc wzrok za śladem latarki, zobaczyłem rzecz przedziwną. Rysunek smukłego mężczyzny, ubranego w skórę, z łukiem w ręku i kołczanem przy pasie. Tuż za nim tajemniczy artysta przedstawił młodą kobietę z rozwianemi włosami, w wieńcu na głowie, a trzymającą w rękach jakiś instrument muzyczny.

Słowa podziałały nań w sposób nieoczekiwany. Jak oparzony, począł wydobywać się z dołu:

—Myśl swą zaprzątnąłem czem innem i zapomniałem o tem, co może stać się — krzyknął — odrzucając z brzękiem łopatę. Nie będziemy tu już dłużej pracować. Chodźmy stąd. Dlaczego pan nie ostrzegłeś mnie wcześniej?

Owładnęła nim widocznie niezrozumiała obawa. Dźwignął się już ku górze, gdy poślizgnęły mu się nogi i usunął się ponownie w dół wykopany. Pomogłem mu wydostać się. Chciał skierować się ku wyjściu, ale było już zapóźno.

Posłyszeliśmy znaną sobie melodję. Brzęczenie strun podchodziło coraz bliżej. Jak skamieniali stanęliśmy, cofając się tylko pod jedną ze ścian. Nie wiem, czy zatrzymał nas lęk, czy ciekawość? W mrocznym kącie trysnął snop światła. Ujrzeliśmy przed sobą, niemi i przelękli tę samą kobietę, którą oglądaliśmy wczoraj, lecz szła sama, bez towarzysza. Wydawała się zaniepokojona. Przestała grać i opuściła harfę na wstędze, przewieszonej przez ramię. Cofnęła się. Chwyciła w rękę łuczywo. Podążyła znów naprzód, świecąc niem przed sobą. Zobaczyła dół. Stanęła nad nim, jakby nie wiedząc, co czynić dalej. Dostrzegła wówczas wykopaną czaszkę. Przyklękła przy niej i dotknęła jej dłonią.

Nagle z piersi jej wyrwał się jęk tak przeraźliwy i bolesny, iż serce w nas zamarło. Powtórzyły go ściany jaskini. Jęk ten tak smutny był, jak śmierć. Kobieta uświadomiła sobie widocznie, iż ukochanego straciła nazawsze. Próbowała zakopać znów jego czaszkę, lecz dłonie jej, choć dotykały jej, nie mogły jej unieść, wnikały w ziemię, a ruszyć jej nie mogły. Rozpaczała, widząc trud swój daremny, lecz podniosła się potem surowa i grożąca. Odgadła widocznie, kto był sprawcą świętokradztwa. Oczy swe skierowała na nas i podniosła dłoń, grożąc profesorowi. Poruszyła ustami, jakby śląc przekleństwo lub złorzeczenia. W tej chwili część ściany, naznaczonej malowidłami, z hukiem zawaliła się, tworząc nowy grób dla czaszki odkopanej. Obsypał nas gruz i otoczyła ciemność.

Przez godzinę przeszło przekopywaliśmy się by wyjść z powrotem, błądząc ciągle między zupełnem zwątpieniem a nadzieją, iż ujrzymy jeszcze kiedyś nad głowami naszemi niebo. Obie latarki nasze przestały świecić. Gdy wydobyliśmy się wreszcie, uciekaliśmy szybko i ukradkiem, jakbyśmy lękali się, iż dostrzegą nas oczy ślepej Hanki i że słyszymy obok siebie jeszcze jeden jęk z powodu zawalenia się świętej groty.

Żymajtis ogłosił od tej pory kilka dzieł, surowo osądzonych przez uczonych, lecz nie czytałem nigdy by pisał o przeżytem przez nas wydarzeniu, ani też o odkrytej przez siebie niezwykłej grocie. Część jej istnieje jednak jeszcze. Sprawdziłem to w dwa lata później, gdy odwiedziłem ją, wiedziony ciekawością. Spotkałem we wsi ślepą Hankę, która powiedziała mi, iż w jaskini dalej rozlegają się śpiewy. O wszystkiem tem jednak nie zawiadomiłem Żymajtisa, ani żadnego z archeologów. Niech ślepa dziewczyna słucha dalej tajemniczych pieśni, a szczątki ludzi, którzy przed wiekami związali się miłością, niech we wspólnym grobie swym śpią spokojnie!

KONIEC.

JERZY MARJUSZ TAYLOR

Jak Święty Jerzy smoka zabił

opowieść rybałta.



4)

Umilkły nagle głosy bitwy. Przestały walić w bramę kamienne tarany. Ucichł złowrogi furgot strzał pierzastych. Czyżby zamek zdobyto? Czy poległ w walce król stary?

Nakazała Edyta jednemu z paziów, aby wyjrzał oknem. Chłopiec skoczył, wdrapał się na framugę i po chwili zawołał wesoło.

— Ciesz się, królewno! Tłum pierzchnął już od murów. Morskie fale dziobem wysokim pruje okręt rzymski. Na jego pokładzie stoi piękny rycerz w bogatej srebrnej zbroi.

Zabiło mocno serce królewny. Podeszła do okna i spojrzała sama. Zobaczyła migocące w złotych promieniach słońca tysiąc, bijących miarowo wodę morza, wioseł rzymskiego okrętu. Srebrny orzeł z rozpostartemi skrzydłami zdobił jego dziób wysoki. Na pokładzie, pod purpurowym baldachimem, stał wyniośle zbrojny rycerz.

Na bladej twarzy Edyty zakwitły rumieńce.

— Paziu mój — rzekła — biegnij na wybrzeże. To przybywa nowy wielkorządca rzymski. Zobacz jaki jest, bo chcę wiedzieć, czy to ten rycerz, o którym marzyłam tak długo.

Chłopiec pobiegł ochoczo, a zabrał pęk purpurowych róż, które dała mu królewna.

Rzymski okręt tymczasem powoli przybijał do przystani. Zadźwiękły niebawem przenikliwie żelazne łańcuchy mostku, który rzucono z pokładu na wybrzeże. Bystre oczy Rzymian spostrzegły odrazu walkę, co się pod murami królewskiego zamku toczyła. Drewniany mostek zadudnił ciężko pod stopami biegnących legjonistów. Zakuci w żelazne blachy żołnierze ustawili się na brzegu, napięli lotne łuki i straszliwe kusze, z których na nieprzyjaciół leci grad kamieni. Ale już motłoch, szturmujący do bramy, ujrzał zdala połyskujący puklerzami oddział rzymski, pierzchnął więc z wrzaskiem od murów i rozsypał się po okolicy.



Ujrzały wreszcie swego cezara niecierpliwe demony. Zakotłowało się wśród nich, zajęczało. Poczęło całe to tałatajstwo gadać wszystkie razem i zrobił się taki wrzask, a pisk, że Neptun zakrył łapami swe olbrzymie słuchy i ze złością cisnął w tłum swój trójząb straszny. Kilka poczwar legło bez życia. Złoty piasek wybrzeża zbroczyła posoka czarna jak smoła. Ale Neptun, ująwszy znów w ręce trójząb — znak swej władzy, mógł nareszcie wysłuchać o co chodzi.

A, wysłuchawszy, oto co postanowił władca morskiego odmętu:

— Za dużo was już — skrzeknął — chodzi po tej ziemi. Zbyt słabe są wasze rozproszone siły. Przeciwko rycerzowi chrześcijańskiemu, który tu przybywa, wyślę poczwarę, jakiej dotąd nie widziało oko niczyje. Tej on nie zgnębi. Wy zaś wszyscy pójdziecie do mnie wgłąb morza. Za mało mam sług w morskim odmęcie. Tłuste wieloryby i żarłoczne rekiny rozpanoszyły się zanadto w mej dzierżawie i niszczą bezkarnie moje piękne łososie i flondry. Zamiast kryć się po dziuplach leśnych i rozpadlinach skalnych, będziecie igrać wśród fal wesoło, grzać się w promieniach słońca na powierzchni, gonić wieloryby w głębiach oceanu i głupie rekiny łechtać pod skrzelami, aż będą zdychały z rozkoszy.

Już pogrążył się w fali cezar przepaści morskich, już echo jego słów przebrzmiało i zginęło, ale demony, stojąc na wybrzeżu, wciąż jeszcze prężyły swe pękate czy chude cielska i rozdziawiały

w zdziwieniu zębate paszcze i nadstawiały czujnie rozłożyste słuchy i wybałuszały ciekawie płomieniste gały.

Czekały co się stanie. I stało się za chwilę. Rozległ się nagle straszliwy ryk, jakby trzasło naraz sto piorunów, niewidziany dotąd przez niczyje oczy potwór jął wyłaniać się z odmętu. Olbrzymi smok morski, co od tysięcy lat drzemał w głębinie, na rozkaz Neptuna podniósł się z gąszcza kniei podwodnych i powoli wytaczał się na powierzchnię.

Święty Jerzy tymczasem — on to był, miłościwi moi, we własnej osobie, — stojąc wciąż jeszcze pod swym świetnym baldachimem, spostrzegł wiejącą z okna wieży białą szmatę. A, rzuciwszy okiem w inną stronę, ujrzał ohydnego smoka, wyłaniającego się powoli z wąwozu. To wystarczyło mu. Wiedział już i rozumiał wszystko.

A cielsko żelaznego gada toczyło się, brzęcząc złowrogo twardą łuską. Żelazne skrzydła wznosiły się ciężko, powodując wichurę i przeraźliwy świst. Żelazne pazury zaciskały się kurczowo, rwąc ziemię.

Skinął rycerz i słudzy z pod pokładu wyprowadzili białego, rwącego się niespokojnie, bojowego konia. Dosiadł go Święty Jerzy, uczynił prawicą znak krzyża, zjechał na brzeg i z ostrą włócznią w dłoni pognał nieustraszony wprost na potwora. Wślad za nim popędzili wierni żołnierze, ale gad straszliwy jednym zamachem swych żelaznych skrzydeł strącił ich w morze. Wielka tam była głębia, więc niektórzy potonęli odrazu. To też dziwostwory neptunowe czyhały już na nich i wciągnęły na dno. Nieliczni tylko zdołali ujść szczęśliwie, wygramolili się na piasek i z przerażeniem patrzyli na walkę swego wodza.

A oto, co działo się u ujścia do wąwozu. Święty Jerzy dopadł smoka i uderzył. Ale biada! Pod ciosem włóczni zadźwiękła donośnie żelazna łuska, okrywająca pierś gada. Słaby oszczep pękł, nie zadawszy rany. A gad straszliwy, wysunawszy z paszczy zatruty język swój kolczasty, przebił nim na wylot szyję białego wierzchowca.

Rżąc boleśnie, padł dobry rumak i święty rycerz cofnął się na chwilę. Na jego rozkaz czterej wojownicy wynieśli z okrętu spowinięty w jedwabne chusty, wyszywane drogiemi kamieniami, oręż cudowny, bezcenną relikwię — miecz Świętego Piotra.

Gdy Święty Jerzy dosiadł nowego konia, gdy uniósł do góry prawicę, wówczas zamigotała, zalśniła w blasku słońca, tysiącem klejnotów sadzona, rękojeść tej broni jedynej na świecie. Straszny ryk wstrząsnął okolicą. Wiele skał nadbrzeżnych zapadło się w morze i po dziś dzień sterczą tam te rafy podwodne, dla okrętów niebezpieczne. Z paszczy smoka zionął obłok smrodliwego dymu. Palący ogień owionął rycerza. On jednak, nieustraszony, zwycięski, znowu rzucił się na lutą bestję.

Płaczą struny mej lutni, piękne panie, choć nie wiem dokładnie, jak tam potem było. Powtarzano mi tylko słowa pazia, który zaniósł wieść królewnie.

— Czy zwyciężył rycerz w srebrnej zbroi? — spytała Edyta.

— O tak, królewno. Zwyciężył rycerz rzymski. Och, jak cudownie błysnął jego miecz. Możnaby przysiąc, że w powietrzu zamigotało nagle siedem barw tęczy.

— A smok?

— O, królewno! Ryk gada łoskotał niby siedem gromów. Drewniany statek rzymski spłonął, strawiony ogniem, co buchał z paszczy smoka. Ale rycerz zwyciężył. Z przebitej cudownym mieczem żelaznej piersi potwora, trysnęła rzeka czarnej krwi, która teraz jeszcze — czy słyszysz, królewno? — toczy się do morza, szemrząc po kamieniach. Zginął smok, królewno. Lud wyspy wielbi zwycięzcę.

A Edyta cała zapłoniona i drżąca spytała jeszcze:

— Kiedyż przybędzie na zamek zwycięski rycerz rzymski?

— Nigdy, królewno! Gdy gad żelazny drgał na piasku, wijąc się w konwulsjach konania, rycerz rzymski zbliżył się, aby dobić go mieczem. Nieszczęście, królewno! Smok jadowitym swym pazurem żelaznym dosięgnął rycerza i zranił. Upadł rycerz i leży nieżywy. Na ciało jego rzuciłem twe czerwone róże, królewno.

Milknie już moja lutnia, miłościwi, milknie. Skończona opowieść żałosna. Ale nie płaczcie, piękne panie, tej dobrej królewny. Nie żałujcie rycerza, szlachetni kawalerowie. Prawda to, że tego samego południa, z wielkiego żalu rzuciła się Edyta w morskie fale. Pamięć o niej zginęła na wieki. Nie przebrzmiała jednak i nie przebrzmi nigdy sława Świętego Jerzego — Zwycięzcy, który zabił smoka.

K O N I E C.

Taniej!

Wcześniej

W domu!

NAJTAŃSZYM

W PRENUMERACIE

wielkim dziennikiem stołecz. jest

EXPRESS
PORANNY

Codziennie 8—10—12 wielkich stronic, stanowiących żywy wszechstronny obraz wszystkiego, co dzieje się w stolicy, w kraju i zagranicą.

Liczne jedno i wielobarwne ilustracje.

PRENUMERATA MIESIĘCZNA
Z ODNOSZENIEM DO DOMU
LUB PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ

tylko 3 zł. 60 gr.

12 groszy dziennie zamiast 20-tu

Prenumeratę zamawiać można od każdego dnia w m-cu

Adresy kantorów „Expressu Porannego": Warszawa, Jasna 10 lub Marszałkowska 3, tel.: 8-02-40 i 693-72.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM NASZEGO KĄCIKA PRZESYŁAMY NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA WESOŁEGO ALLELUJA!

PIERWSZY KONKURS KWARTALNY

(Zakończenie)

Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy*, od daty otrzymania numeru.

SZARADA - APEL (4 pkt.).

Kto ty jesteś? Szaradzista.
Jaki znak Twój? Oczywista
nie wiesz wcale. A dlaczego.
Boś nie spełnił najpierwszego
szaradzisty przykazania,
co Cię woła do zbratania.
A więc moje *czwór-pięć-szóste*
nie może być słowo puste,
musi trafić do każdego
szaradzisty lojalnego.
— Wiedz, że mamy KLUB w stolicy —
(przy Żórawiej jest ulicy,
numer domu czterdzieści pięć,
zamieszkania numer dziesięć).
Moja *druga-trzecia* zatem:
jeśli chcesz być naszym bratem,
jeśli *raz-dwa* nudzi dola
do rozrywki dużo pola.
„Szaradzistów" da Ci „KLUB".
Zatem pierwszy krok już rób:
Na pocztówce pisz nazwisko,
zapłać składkę — ot i wszystko!
Piąta-trzecia nie wyniknie,
gdy z Tej kasy nawet zniknie
pół złotego li miesięcznie.
...Zaczynajcie! Ale zręcznie!
Mojej *czwartej-szóstej* wierzę,
że się spora garstka zbierze.

Mich. Wysocka h. czł. Kl. Sz.

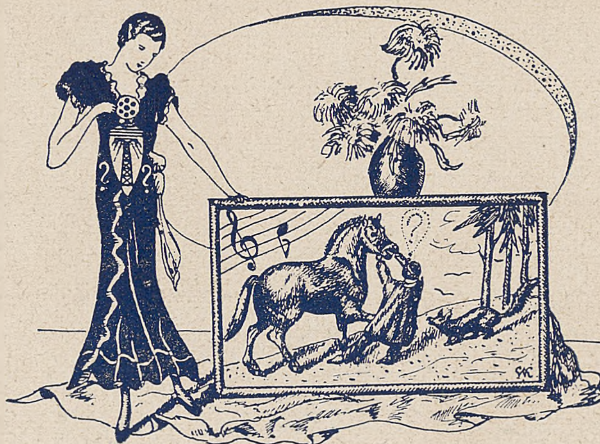
LOGOANAGRAM (4 pkt.).

l	e	w	a	◉			
l	a	n	e		◉		
o	a	k	s			◉	
t	o	l	a				◉
ł	u	p	a				◉
p	a	l	e			◉	
r	o	g	i		◉		
k	o	r	a	◉			
a	r	a	k	◉			
l	a	m	a		◉		
l	u	p	a			◉	
e	l	b	a				◉
w	o	l	a				◉
p	u	l	s			◉	
r	e	j	a		◉		
u	ł	a	n	◉			

Litery powyższych wyrazów należy w każdym rządku tak przerzucić, aby powstało 16 nowych wyrazów — i wpisać je w drugą połowę figury. Litery w miejscu kropek, z góry na dół odczytane dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

J. Maziarz czł. Kl. Sz.

REBUS (6 pkt.).



Treść rebusu składa się z dwóch wyrazów.

Cz. Kaczyńska czł. Kl. Sz.

OCHRANIAJMY SWOJE LASY!

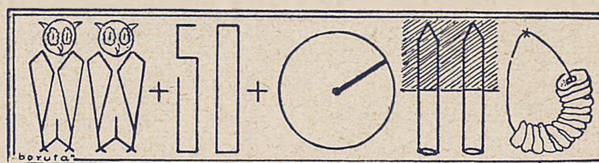
Szarada „Echom Leśnym" poświęcona.

Gdy jest zima na świecie, to las stoi w bieli,
jak gdyby go skrzydłami pokryli anieli.
I *dwa* się skończą mrozy, lśni *ósna* na drzewach
i tysiącem brylantów wzrok ludzki olśniewa.
Cudny jest las! Przecudny! Na wiosnę, czy w lecie,
czy gdy się polska jesień rozzłoci na świecie,
cudny jest! *Siedem-jeden* nim — nie widzę świata,
bowiem w *drugim* spędziłem swoje młode lata;
więc zawsze zostanę pod jego urokiem,
karmiąc się jego pięknem, jak *pięć-szóste* sokiem.
Patrzcie! Tam idzie kozioł... wnet nadstawi ucha,
przystanie, *raz-pięć* głowę, pomyśli, posłucha,
a *siódma-pierwsza* jego tak pełna uroku
zachwyci nas i błyśnie łza wzruszenia w oku.
Za kozłem biegną sarny i wkrąg patrzą rzewnie,
z *dziesięć* i *jedenaście* będzie ich tu pewnie,
z ich *drugich wstecznych* widać jak ufają jemu,
że *dziewiątych* nie zdradzi, zapobiegnie złemu.

Cisza! I tylko słychać jak coś cicho śpiewa
w szumie bujnych gałęzi! To się skarżą drzewa,
jak to *dziewiątych* druhów bez żalu stracono
i *siedem sześć-dziesiątej* daleko spławiano.
Kochajmy swoje lasy! One są tak miłe!
Dają nam spokój ducha, i zdrowie, i siłę,
więc gdy w *raz-sześć-dziesiątym* pracujesz leśnika
pamiętaj o swym lesie! Niech on nie zanika!
Gdy *cztery* dąb prastary, pomyśl nim *trzy-cztery*,
ileś ich wpierw zasadził i czy cel twój szczery?
Czy naprawdę tak trzeba? A potem w tej ziemi
raz-osiem więcej takich rękami własnemi.
Bo ten las, to ozdoba Twego kraju przecie,
i twój druh najwierniejszy *trzy* wszystkich na świecie.

Kazim. Nowakowski.

FIGIEL REBUSOWY (4 pkt.).



Treść składa się z dwóch wyrazów. Jak je odczytać?...

„Boruta"

HALLO! SZARADZIŚCI!

Wiele ciekawych zadań znajdziecie w „ROZRYWCE", której numer 4 (16) kwietniowy opuścił już prasę. Prenumerata kwartalna *tylko* 2 zł. Konto PKO. nr. 2048. Adres: Klub Szaradzistów, Warszawa, Żórawia 45 m. 10. Pojedyńcze numery do nabycia także w kioskach *„Ruchu"*. *Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych.*

M. Sł.

Redaktor. LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Z. — 1035 Wydrukowano w Zakładach Drukarskich Wacława Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, telefon 641-59

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI

PKO

PKO

ZŁY
LOS
CIĘ
POKRZYWDZI
WSZYSTKO
OGIEŃ
SPALI

GROSZ
ZŁOŻONY
W P. K. O.
PRZYSZŁOŚĆ
CI
OCALI



TO PEWNOŚĆ I ZAUFANIE